



Foto Janusz MENDYCHOWSKI

# ŻYCIE

· tygodnik społeczny ·

## Przemyskie

Nr 4 (12) (Rok II) Środa, 24 stycznia 1968 r. Cena 2 zł

### WYBORY w organizacjach partyjnych

W pierwszym półroczu br. upływa kadencja władz podstawowych organizacji partyjnych oraz komitetów gromadzkich. Wytyczne Komitetu Centralnego PZPR przewidują rozpoczęcie w styczniu br. kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na ten temat rozmawiamy z tow. Tadeuszem Głowatym — sekretarzem KMiP PZPR w Przemyślu.

— Jakim dorobkiem mogą się poszczycić organizacje partyjne i ustępujące kierownictwa POP i KG?

Rozmowa z tow. TADEUSZEM GŁOWATYM — sekretarzem KMiP PZPR.

— Dokonały one poważnego wysiłku dla realizacji uchwał IV Zjazdu PZPR i kolejnych plenarnych posiedzeń KC, które dotyczyły wszystkich dziedzin życia gospodarczego i politycznego. Pomyślnie wykonaliśmy zadania dwóch lat bieżącej pięciolatki. W czasie wymiany legitymacji przeprowadzono wielką pracę ideowo-polityczną, dzięki której nastąpił wzrost aktywności i dyscypliny, pozbyliśmy się ludzi przypadkowych, uporządkowaliśmy wszystkie sprawy wewnętrzne, a m. in. dokumentację, składki itd.

— Kampania sprawozdawcza w POP stanowiła zawsze dużej wagi wydarzenie w życiu partii. A jak będzie w roku bieżącym?

— Podobnie. Organizacje oceniają wyniki swej pracy i realizację uchwał z poprzedniej kampanii, opracują program działania, który uwzględni mobilizację społeczeństwa do pełnego wykonania zadań planu 5-letniego.

Przedmiotem obrad w POP przy zakładach produkcyjnych będzie realizacja uchwał VII Plenum KC, a na wsi — IX Plenum. Szczególnie troskliwie przygotowujemy zebrania w tych zakładach, które mają trudności z wykonywaniem planów. Rozważamy również możliwości w zakresie dalszej poprawy warunków bhp oraz stosunków międzyludzkich.

Organizacje wiejskie ustalą sposoby realizacji wniosków

opracowanych przez zespoły specjalistów, powołane po IX Plenum KC, zmierzające do wykrycia rezerw w rolnictwie, poniesienia produkcji roślinnej i zwierzęcej.

POP oceniają postawę ideowo-moralną swych członków, ich aktywność produkcyjną i społeczną, a także zakres i poziom szkolenia. Zwrócić uwagę na doskonalenie metod pracy partyjnej. W minionych dwóch latach szeregi powiatowej organizacji partyjnej wzrosły o 1300 kandydatów. Tak więc ponad 20 procent członków stanowią towarzysze młodzi stażem, a często również wiekiem. Wnieśli oni do partii wiele nowych wartości, lecz pod względem ideologicznym i politycznym są na ogół mało wyrobieni. Wpływa stąd wniosek: więcej uwagi trzeba poświęcić szkoleniu.

— Jak przygotowano kampanię sprawozdawczą - wyborczą od strony organizacyjnej?

— Najpierw wybory odbywać się będą w organizacjach wiejskich. Potrwają one do końca marca br. Kampanię rozpoczęliśmy od narad szkoleniowych z sekretarzami KG, POP oraz aktywem powiatowym. Będzie on pomagał w przeprowadzeniu zebrań, troszczył się o doskonalenie metod działania POP, wzrost samodzielności organizacji w inspirowaniu przedsięwzięć politycznych i gospodarczych. W czasie szkolenia I sekr. KMiP PZPR tow. Wojciech Bania zapoznał zebranych z aktualną sytuacją gospodarczą i polityczną powiatu oraz zadaniami na rok 1968. Uczynił to oczywiście po to, by uwzględniono je w programach pracy.

W tej chwili odbywają się zebrania komitetów gromadzkich, na których przeprowadza się ocenę pracy aktywów.

W zebraniach sprawozdawczych - wyborczych wezmą udział członkowie instancji powiatowej. W ten sposób wykorzystamy ich duże doświadczenie, a jednocześnie uzyskamy rozeznanie w opinii członków partii na temat wielu spraw istotnych dla pracy politycznej, gospodarczej i ideologicznej.

Z.

**S**ŁAWA PRZEMYSŁA jako znacznego ośrodka miejskiego wspaniale położonego na wzgórzach nad rzeką San wzbudzała zawsze wielki zachwyt u podróżników. Przypomnę jedną z najstarszych relacji, jaką przekazał nam wybitny dziejopis XV wieku Jan Długosz: „Przemysł słynie biskupią stolicą, zamkiem i kościołem w zamku z ciosanego kamienia, oraz rzeką Sanem podle niego płynącą niż czymkolwiek...” Nie będę przytaczać tutaj wielu innych relacji kronikarzy i podróżników polskich i obcych, którzy opisywali piękno miasta nad Sanem. Czynili to również artyści — malarze. Świadczą o tym m. in. panoramiczne widoki Przemysła wykonane przez Hogenberga w początku XVII w.

Dowodem rozwoju Przemysła i jego wielowiekowej roli są liczne, do dzisiaj zachowane zabytki. Stanowią one niestety resztki tego, czym miasto się niegdyś szczyciło. W wyniku wielu katastrof (pożary, powodzie, wojny), a także bezzwzględnej działalności użytkowników i austriackich zaborców rozebrano bardzo dużo cennych budowli: mury miejskie z basztami, ratusz renesansowy, wiele pięknych kamienic. W najlepszym stanie zachowały się budowle sakralne i one stanowią 90 procent zabytków. Stąd wniosek, że szczególną troską powinniśmy otaczać budowle świeckie (wyraz rozwoju kultury mieszczańskiej) oraz relikty dawnych fortyfikacji obronnych, jak zamek, mury miejskie i forty z czasów I wojny światowej.

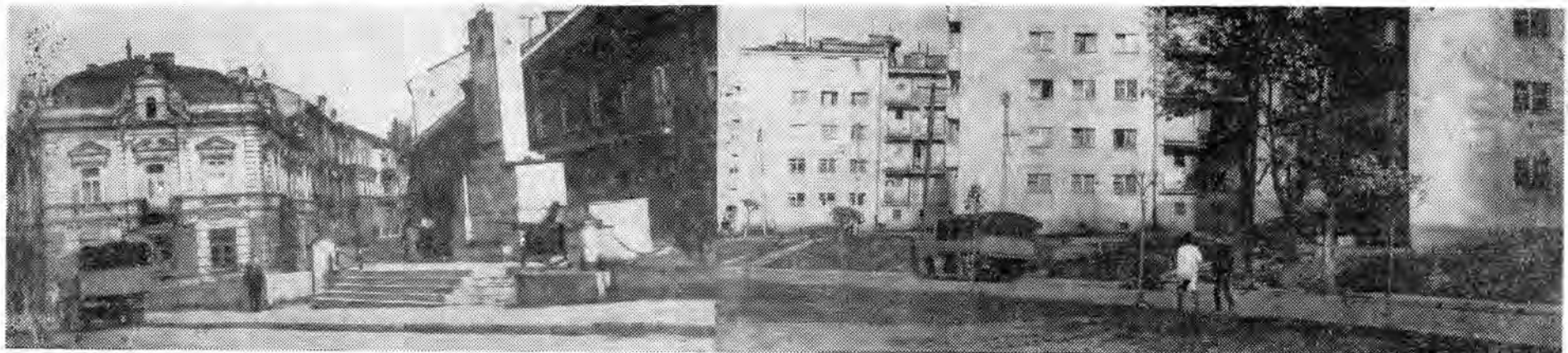
Miasto nasze posiada liczną grupę zabytków zaliczonych do tzw. klasy pierwszej. Do najbardziej interesujących należy zaliczyć relikty zamku renesansowego. W 1960 roku na wzgórzu zamkowym odkryto wspaniałe obiekty architektury romańskiej — rotundę z pałacem książęcym z XI wieku, posadzkę z cerkwi katedral-

nej z XII wieku. Są to jedyne zachowane w woj. rzeszowskim zabytki tej klasy (do tej pory oczekują na udostępnienie turystom). Podobną rotundę z XII w. odkryto w podziemiach katedry. Z XVI-wiecznych kamienic w pierzei południowej rynku przetrwało do naszych czasów kilka, z pięknymi podcieniami, niestety posiadają one zmieniony układ wewnętrzny (wyjątek stanowi kamienica nr 10). Ciekawym przykładem dawnego budownictwa są: XVI-wieczny budynek Szkoły Katedralnej oraz dworek Orzechowskiego. Z obiektów sakralnych na szczególną uwagę zasługują: katedra obrządku łacińskiego, dawny kościół karmelitów oraz klasztor: jezuitów, franciszkanów, reformatów i benedyktynek. Wiele jest w nich cennych rzeźb, obrazów i polichromii.

### O turystyczną rangę Przemysła

Ogromną atrakcją turystyczną, nadal niedocenioną, są forty — pozostałości twierdzy z I wojny światowej. Stanowią one doskonałą i rzadko spotykaną w świecie ilustrację sztuki wojskowo-inżynieryjnej czasów nowożytnych (od drugiej połowy XIX wieku) W najbliższej

(Ciąg dalszy na str. 2)



# O turystyczną rangę Przemyśla

(Ciąg dalszy ze str. 1)

okolicy miasta znajduje się wiele drewnianych dworców, a także XVIII-wieczny zajazd w Ostrowie.

Okolice Przemyśla, obok wspaniałych warunków do wypoczynku: góry, lasy, San, posiadają 160 zabytków, a m. in. zamek w Krasieczynie, posiadający piękną architekturę oraz ponad 7000 m kwadratowych malowideł ściennych. Otacza go park, w którym rośnie wiele egzotycznych drzew i krzewów.

W Dubiecku znajduje się pałac zamieniony na ośrodek wypoczynkowy Zakładów Płyt Piłśniowych. Obiekt, choć był niejednokrotnie przebudowywany, kryje w sobie wiele elementów z XV i XVI wieku, a m. in. piękne sklepienie piwnice. Nasz powiat słynie z wielu zabytków architektury drewnianej: np. cerkiew w Piątkowej (XVI w. i w Poźdźcazu z r. 1777). Do najstarszych, a ostatnio dopiero zbadanych obiektów zalicza się obronną cerkiew w Posadzie Rybotyckiej (XV w.) o przeboga tej polichromii, dużej ilości napisów i dat na ścianach (najstarsza z 1501 roku).

Trzeba wspomnieć o pałacu w Boleszycach, dworku w Nienadowej, reliktach zamku we

Fredropolu, ruinach zamku w Rybotyczach i wielu innych.

Posiadamy wiele ciekawych parków dworskich (Medyka, Krasieczyn, Bachórzec, Dubiecko), sporo pomników przyrody. Zachowało się budownictwo drewniane wiejskie i małomiasteczkowe (Kalwaria Paclawska, Babice, Krzywca).

W minionym dwudziestolecu Przemyśl wzbogacił się o kilka pomników, nowe socjalistyczne zakłady pracy, osiedla mieszkaniowe itp. Trzeba w końcu wspomnieć o dwóch muzeach: państwowym i diecezjalnym, w których zgromadzone wiele wspaniałych zabytków dawnej i współczesnej kultury ziemi przemyskiej.

Miasto Przemyśl oznakowane jest we wszystkich przewodnikach gwiazdką, co oznacza, że jest ono godne zainteresowania turystów.

Czytelnicy mogą mi zarzucić, że piszę o rzeczach ogólnie znanych. Czynie to z całą świadomością, gdyż chcę jeszcze raz wykazać, że Przemyśl posiada bardzo dużo do przekazania swoim gościom. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że walory krajoznawcze i kulturowe to nie wszystko. Turysta ma również inne wymagania — chce mieć zapewniony nocleg, wyżywienie, rozrywkę, lecz o tym w następnym artykule.

ANTONI KUNYSZ

Bez komentarza

## „SERCE POLAKÓW” - list oficera włoskiego o Przemyślu

Włoski tygodnik ilustrowany „Tempo” zamieścił ciekawy list jednego ze swoich czytelników, który w okresie minionej wojny jako jeńiec hitlerowski zetknął się z mieszkańcami naszego miasta.

List, w polskim tłumaczeniu, cytujemy prawie w całości:

„W dżdżysty, lutowy poranek 1944 r. przyjechaliśmy po czterech dniach podróży w bydlęcych wagonach z Witzendorfu do Przemyśla, dużego miasta w Polsce, i stąd mieliśmy już pieszo, dźwigając nasze toboły, dojść do stajagi 327/7. Ludność wyległa do okien, powiewała rękami pozdrawiając nas mileżąco i rzucała nam nieprzerwanym deszczem kawałki chleba, papierosy, inne rzeczy, co kto mógł. Pochodowi przez miasto naszej kolumny, około tysiąca oficerów, towarzyszyły wzruszające sceny: widziałem dzieci szkolne, które z tornistrów wyjmowały swoje śniadania i podawały je nam, drżące i usześliwione, robotników idących do pracy, którzy oddawali nam swój po-

silek w nadzwyczajnym wysięgu serdeczności i solidarności, podczas gdy eskortujący nas żołnierze niemieccy usiłowali oddalić cywilów kolbami karabinów, klnąc i wygrażając...

Najmocniej jednak wzruszył mnie szlachetny i bezinteresowny uczynek starej, prostej kobiety. Szła obok, w pewnej odległości od kolumny; nagle korzystając ze sposobnej chwili, podbiegła i wręczyła pierwszemu z brzegu spory bochenek chleba, po czym nie czekając po podziękowaniu, nawet nie spojrzawszy na nas, by w oczach naszych wyczytać wdzięczność, odwróciła się, odchodząc skąd przyszła.

Chleb ten przyjął właśnie moje ręce. Chciałbym, panie Redaktorze, podziękować tej kobiecie za pośrednictwem Pańskiego pisma i spłacić w ten sposób dług, który mi od 20 lat ciąży...

ppor. Pietro Faraci z Alcamo”.

Redakcja tygodnika „Tempo” następująco skomentowała przytoczony powyżej list:

„Jako przyjaciele szlachetnego narodu polskiego z przyjemnością zamieszczamy to świadectwo solidarności i uczucia, okazane przez ludność Przemyśla kolumnie internowanych włoskich żołnierzy”.

## Śladem naszych notatek

PARTACTWA NIE BĘDZIE

... tak odpowiada nam inwestor — Miejska Biblioteka Publiczna, na naszą notatkę w sprawie remontu budynku na bibliotekę w dzielnicy Sielec. Zdanie radnego z tej dzielnicy Ob. Ochenduski na ostatniej sesji MRN było inne, kto ma jednak rację — zobaczymy na wiosnę. Z zaproszenia na otwarcie biblioteki skorzystamy.

### W SPRAWIE CHLEBA

Otrzymaliśmy dwa pisma z Powszechnej Spółdzielni Spożywców wyjaśniające przyczyny znajdowania sznurków itp. przedmiotów w chlebie i bułkach. Jak się okazuje, wszystkiemu był winien zepsuty przenośnik taśmowy w piekarni nr 1. Odpowiedzialnych za „faszerowanie” chleba ukarano potrącając im premie, zastrzeżono kontrole.

celnie  
i OSTRO

PKP jak mogą, pomagają we wzroście absencji w zakładach i szkołach. Ktoś zapytał: w jaki sposób? Zwykle — nie ogrzewając wagonów w porannych pociągach, którymi dojeżdżają dorośli do pracy, a uczniowie do szkół. Krytyczne uwagi pasażerów kierowane pod adresem konduktorów nie odnoszą skutku. Z tego wniosek, że zmieni się wszystko na lepsze z nastaniem... wiosny.

Niepoehlebne zdania można usłyszeć od podróżnych o stacji PKP na Zasanu. W poczekalni jest brudno i zimno. Pajęczyna zarasta sufit, w ustępie można się utopić, a na dodatek kasjerka rozpoczyna sprzedaż biletów tuż przed odejściem pociągu. Np. 12 I br. otworzyła kasę o godz. 5.40, pociąg odjechał o godz. 5.54.

Po guzik lub tasiemkę mieszkańcy liczącego kilkanaście tysięcy osób Zasanu, muszą biegać aż do centrum miasta, a tam godzinami stać w kolejce, gdyż w ich dzielnicy nie ma sklepu z takimi artykułami. Punkt sprzedaży tego rodzaju drobiazgów został ostatnio zlikwidowany. Czym się kierowano przy podjęciu tej decyzji? Dyrekcja MHD Art. Przemysłowymi z pewnością odpowie zainteresowanym, a może również przychylili się do prośby i sklep uruchomi ponownie.



W czasie sprawowania przez niego funkcji kierownika niewykończony budynek szkolny otrzymał elewację zewnętrzną, urządzenia wodno-kanalizacyjne i trwałe ogrodzenie; zabezpieczono go też przed skutkami obsuwania się terenu, na którym jest postawiony (wzniesiono specjalne mury oporowe). We wszystkich pracach partycypowała miejscowa ludność, a wartość czynu społecznego sięga ok. 300 tys. złotych.

Jeżeli mowa już o kaszyckiej szkole, to nie sposób pominąć tego, iż legitymuje się

## Nasze sylwetki

Jest znany i ceniony nie tylko jako nauczyciel i kierownik szkoły. Jego zaangażowanie w całokształt życia gromady, na której terenie żyje od przeszło 14 lat, zjednało mu uznanie i szacunek.

Józef Mendzela w zawodzie nauczycielskim pracuje od roku 1947, kiedy to poświęcił się umacnianiu polskości na Opolszczyźnie. Były to trudne, pionierskie lata. Pomogły mu one w zdobyciu bogatego „bagażu” doświadczeń, dziś tak bardzo przydatnych w aktywnej działalności zawodowej i społeczno-politycznej.

Do Kaszyc przybył w roku 1953 i objął obowiązki kierownika miejscowej szkoły podstawowej. Czekano go tu więcej pracy aniżeli się spodziewało. Dzięki własnej energii oraz wydatnej pomocy władz i społeczeństwa, potrafił się jednak z nią uporać.

ona dobrym poziomem nauczania. Średnio 80 proc. jej absolwentów rokrocznie „iżdzie w świat” uczyć się dalej. W minionym roku szkolnym osiągnięto pod tym względem niebywały rekord — wszystkie młodzież poszła do szkół średnich.

Praca pedagogiczna i rola dobrego gospodarza placówki, którą kieruje, nie wystarcza J. Mendzeli do pełnego zadowolenia. Uważa, że nauczyciel na wsi ma jeszcze o wiele więcej do powiedzenia. Nie szczędzi więc sił i zdolności. Jest sekretarzem KG PZPR (nieprzerwanie od 1957 r.), prowadzi kursy wieczorowe dla dorosłych oraz uniwersytet powszechny, działa w społecznym Komitecie budowy domu kultury i gromadzkim sztabie ORM.

c.

Fot. J. WOJTCWICZ

## Z sali rozpraw

### Brzytwą zranił trzy osoby

Był to jeden z tych pięknych dni wczesnej ubiegłorocznej jesieni, którymi cieszyliśmy się wszyscy. Jerzy M. w towarzystwie dwu kolegów spacerował ulicą Manifestu Lipcowego. W pobliżu „Lazurowej” usiedli na ławce i wesoło rozmawiali. W pewnej chwili zbliżył się do nich nieznanym osobnik i bez żadnego powodu zadał Jerzemu M. cios ostrzem brzytwy. Z rozciętego głęboko czoła i nosa płynęła krew. Nim zaskoczeni koledzy rannego zdolali cokolwiek przedsięwziąć, napastnik zdążył umknąć...

W trzy godziny później Janusz O. i Artur Sz. zwrócili uwagę na to, że jakiś młody mężczyzna kawałkami tynku obrzuca przechodzącą ulicą dziewczycę. W grzecznej formie usiłowali odwieść go od tych chuligańskich wybryków. Odpowiedział ordynarnymi wyzwiskami, a następnie rzucił się na obu z brzytwą w rękę i poranił ich — Janusza O. w pierś, Artura Sz. w rękę...

I pomyśleć: w biały dzień, w śródmieściu — chuligan poważnie ranił 3 osoby.

Józef Czerwiński, 17-letni uczeń Zasadniczej Szkoły Górniczej w Pszowie (gdzie on był właśnie owym chuliganem „operującym” brzytwą) wyrokiem Sądu Powiatowego w Przemyślu skazany został na 2 lata więzienia.

c.



Stojący od wielu lat bezużytecznie budynek szkoły katedralnej, władze miejskie przekazały Muzeum Ziemi Przemyskiej. Po zakończeniu remontu znajdzie tu m. in. lokum muzeum A. Fredry oraz dziejów szkolnictwa i oświaty w Przemyślu.

Fot. ZB. ZIEMBOLEWSKI

IMIENINY



ROZCZNICE

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

24 — Felicja, Rafał, 25 — Paweł, Miłosz, 26 — Polikarp, Paulina, 27 — Jan, Przemysław, 28 — Augustyn, 29 — Franciszek, Zdzisław, 30 — Martyna, Maciej.

August — z łac. — do-stojny.

Paulina — z łac. — mała.

Wszystkim miłym solenizantom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

25 I 1474 r. — ukazał się pierwszy druk polski — kalendarz ścienny na rok 1474. W 1949 r. — Powstała Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. 26 I 1950 r. — Proklamowanie Republiki Indyjskiej. 27 I 1945 r. — Wyzwolenie obozu śmierci w Oświęcimiu. 28 I 1819 r. — Zmarł Jan Kiliński, pułkownik, jeden z przywódców insurekcji warszawskiej. W 1886 r. — Na stokach Cytadeli warszawskiej zginęli bojownicy I Protetariatu: Stanisław Kunicki, Michał Ossowski, Jan Pietrusiński, Piotr Bardowski. 29 I 1860 r. — Urodził się Antoni Czechow — pisarz rosyjski. W 1866 r. — Urodził się Romain Rolland — pisarz francuski. W 1943 r. — Utworzenie Związku Walki Młodych. 30 I 1018 r. — Bolesław Chrobry zawiera w Budziszynie zwycięski pokój z Henrykiem II, cesarzem niemieckim.

## Już 10 lat

Kółko rolnicze w Kalnikowie istnieje 10 lat. Najstarszymi jego członkami są: Stanisław Balandyk (senior radnych PRN) i Michał Ferlejo.

Bogaty jest park maszynowy, którym kółko dysponuje: 3 maszyny omlotowe, 2 snopowiązalki, 4 zestawy traktorowe itp. W br. z wypracowanych nadwyżek zakupione zostaną: piąty już ciągnik wyposażony w pełny sprzęt towarzyszący, maszyna do oczyszczania zboża i in.

Informacja dla ciekawych i znających się na rzeczy: wspomniane wyżej 4 zestawy ciągnikowe w roku 1967 przepracowały łącznie — 2 897 godzin w pracach rolnych i 1 727 godzin w transporcie. A to przecież niemało!

W celu zabezpieczenia posiadanej sprzętu przed niszczeniem, wybudowano jeszcze w r. 1966 garaże oraz warsztat naprawczy. Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Elektryfikacji Rolnictwa zlecono wykonanie w nich instalacji elektrycznej. Czas jednak mija, a przedsiębiorstwo nie przystąpiło nawet do prac wstępnych. W efekcie tego warsztaty mieszczą się w wynajętym budynku, przeznaczonym na gromadzką magazyn nawozów sztucznych.

Czyżby RPER chciało przeciągnąć roboty aż do obchodów 20-lecia kółka rolniczego i dopiero wtedy dla uczczenia jubileuszu wykonać zlecenie przed dwoma laty pracę?

## Czyny społeczne

Wartość czynów społecznych mieszkańców gromady Kalników, w okresie od początku kadencji obecnej GRN do dziś, sięga 2,5 mln złotych. W ich ramach prowadzono budowę i remonty dróg, mostów, zapory strażackiej, elektryfikację Hruszowic i Gajów, zainstalowano linię telefoniczną, sadzono drzewka itp. W br. kontynuowana będzie budowa kolejnego kilometra drogi i dwu mostków; rozpoczną się też prace przy wznoszeniu spółdzielczego ośrodka zdrowia.

Należy przypomnieć, że bezpośrednio po wojnie, na terenie gromady nie było ani jednego metra drogi o trwałej nawierzchni. Dziś stan ten uległ już radykalnej poprawie, a do r. 1970 utwardzone zostaną wszystkie drogi łączące okoliczne wsie. rd

## Luksus?...

W ub. r. oddano w Kalnikowie do użytku nową agromówkę. Jest to piękny, przestronny budynek. Oprócz mieszkań dla agronoma i zootechnika znajduje się w nim sala przeznaczona do prowadzenia szkoleń. Dziwne tylko, że nie wyposażono jej dotąd w telewizor i aparat projekcyjny (a istnieje takie zarządzenie centralnych władz rolnictwa). Audycje telewizyjne i filmy oświatowe to przecież niezbędne pomoce naukowe do szkoleń rolniczych.

Jak głosi „wieść gminna”, jeden z pracowników Wydziału Rolnictwa Prez. PRN w Przemyslu na indagację w tej sprawie odpowiedział: „Widzę, że zachciewa się wam luksusów...”

Może to i nieprawda (kalnikowski agronom Stanisław N a d w o d n y twierdzi, że plotkarze przejawiają fakty...), ale czas mija szybko, a zima jest chyba najlepszą porą do szkolenia rolniczego.

# Z PLANEM W GŁOWIE I OŁÓWKIEM W RĘKU

Niejedną godzinę dyskutowali kalnikowscy aktywiści nad uchwałami IX Plenum KC PZPR. Radzono, w jaki sposób rozwinąć produkcję rolną i hodowlaną, jak znaleźć i wykorzystać rezerwy, o których mówi partia. I tak powstał ciekawy projekt. Jego autorami są: Władysław Polny — przewodniczący GRN, Stanisław Nadwodny — agronom i kilku innych rolników.

W Kalnikowie postanowiono wprowadzić planowanie w każdym gospodarstwie posiadającym powyżej 1 ha gruntów. Obejmie więc ono 350 rolników. Realizację tego z pewnością cenionego projektu rozpoczęto od opracowania specjalnej ankiety, która zawiera dane dotyczące aktualnego stanu gospodarstwa, jego zamierzeń w zakresie uprawy roślin, hodowli, inwestowania, kontraktacji, nawożenia, wapnowania itp. Zawiera ona ponadto rubryki, w które wpisuje się uzgodnione z rolnikiem zalecenia agronoma i zootechnika oraz informacje o należnościach finansowych i towarowych wobec państwa. Jeden z punktów mówi o zobowiązaniach rolnika podjętych w ramach czynu społecznego, w oparciu o uchwałę zebrania wiejskiego. Załączniki stanowią

obowiązujące wszystkich decyzje GRN o wymianie zbóż, sadzeniaków, ochronie roślin, nawożeniu, pielęgnacji urządzeń melioracyjnych itp.

Ktoś powie: biurokracja. Ankieta jest rzeczywiście dosyć duża, a jej wypełnienie i uzgodnienie z rolnikami zajmie aktywistom i służbie rolnej Kalnikowa wiele czasu, lecz wysiłek chyba się opłaci.

Chłopi przyjęli ankietę ze zrozumieniem, choć nie brakowało oponentów. Tym ostatnim chodziło o „wtrącanie się GRN w gospodarze sprawy poszczególnych rolników, wszak: „wolność Tomku w swoim domu”. Znaczna jednak większość obywateli Kalnikowa dobrze pojęła sens i cel, jaki przyswieca autorom ankiety i indywidualnego planowania.

Mając dokładne rozeznanie o każdym gospodarstwie, ustalone dlań wytyczne i projekty pomocy, będzie łatwiej Gromadzkiej Radzie Narodowej osłaniać zadania wytyczone w planie rozwoju gromady. Glebę mają tu wszyscy nie najlepszą, lecz na ogół jednakową, a mimo to wielkość pól jest różna. Piotr Owarczan, Stanisław Balandyk, Teodor Senejko, Piotr Kowalów zbierają średnio po 22

i 25 q zboża z ha, a Jakub Luczków, Jan Sadowy i 10 innych — po 8 q z ha. Warto nauczyć ich jak należy gospodarzyć, co i jak siał, ile dawać nawozów. Podobnie jest z produkcją ziemniaków. Jedni zbierają po 200 q z ha, inni po 80 q.

Wielu rolników chce np. zwalczać środkami chemicznymi szkodniki i choroby roślin, lecz nie umie tego czynić. Np. Stefan Grabas wysiał na 40 arów upraw około 60 kg środków chemicznych. Chwalił się, jaki to on pilny, a nie wiedział, że w ten sposób zatruwał siebie i produkty. Pewne bowiem chemikalia odkładają się w roślinie. Wiadomo ponadto, że ważny jest czas i sposób stosowania.

Obsada była na 100 ha użytków rolnych jest w Kalnikowie wysoka, lecz mleczność krów i kondycja pozostawiają wiele do życzenia. Są rolnicy, którzy nie potrafili umiejętnie dawkować karmy i wyliczyć zapotrzebowania na nią, stąd też wielu hodowców nie może doczekać się wiosny. Bywa, że krowa wypuszczona na majowe pastwisko przypomina szkielet obciążony skórą. Opracowany przez zootechnika dla każdego gospodarstwa bilans paszowy będzie dla rolników dużą pomocą.

Oczywiście sama ankieta, bez pracy politycznej i szkoleniowej, nie spełni swego zadania. Papierek nie może bowiem zastąpić twórczej pracy aktywów. Miejmy jednak nadzieję, że kalnikowscy działacze wywiążą się z dobrowolnie podjętego zadania. Nieraz już zresztą wykazali swoje umiejętności, zrozumienie i poparcie dla polityki partii. Ta gromada pierwsza wykonała w ub. roku obowiązkowe dostawy zboża, jako 6 — dostawy ziemniaków, jest w czółwie pod względem wpłat na podatek gruntowy, w 102 proc. wykonała plan zbiórki na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów, a wartość czynu społecznego wyniosła ponad 1 mln złotych.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

## Kalnikowskie migawki



GAJE, Hruszowice, Kalników i Starzawa — tworzą wspólną jednostkę administracyjną: gromadę. Zamieszkuje ją 1 871 osób (945 kobiet i 926 mężczyzn). Najlicniejszy jest Kalników, siedziba GRN: 1 481 mieszkańców, w tym 760 kobiet i 721 mężczyzn.

NA TERENIE gromady znajdują się 2 PGR-y (Kalników i Starzawa), Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Starzawie i 2 spółdzielnie produkcyjne (Gaje i Kalników).

Spółdzielnia w Gajach w ostatnim roku bardzo wyraźnie podniosła swoją produkcję rolną, a uzyskane przez nią w tym zakresie wyniki stawiają ją w rzędzie lepszych w powiecie.

Spółdzielnia w Kalnikowie, specjalizująca się w hodowli kur — brojlerów i eksportowych byczków — bukatów, ostatnio przystąpiła do hodowli królików — angorów.

Ciekawostka: za sprzedaż bukatów uzyskali spółdzielcy kalnikowscy w ub. r. 420 600 zł dochodu!

ROLNICY indywidualni gromady, w ciągu ostatnich czterech lat, wzniesli ponad 400 nowych budynków mieszkalnych i gospodarskich. Część materiałów budowlanych uzyskali na miejscu — zarówno kółko rolnicze w Kalnikowie, jak i obie spółdzielnie produkcyjne wyrabiają dostateczne ilości dachówek i pustaków.

Ruch budowlany byłby w gromadzie jeszcze większy, gdyby uregulowano sprawy własnościowe osiedleńców, których jest tu wielu.

Ciekawostka: obecni mieszkańcy Gajów i Hruszowic przyjeżdżali w te strony z Tarnobrzęskiego, Strzyżowskiego, Rzeszowskiego i Jarosławskiego, a niektórzy nawet z woj. krakowskiego.

NOWY rok szkolny najmłodsi uczniowie ze Starzawy rozpoczęli we własnej, 4-klasowej szkole (w budynku PGR). Nie muszą już chodzić do odległego o 5 km Nakt...

Nauczyciel kierujący tą szkołą — Teofil Kuśmierz, wykraczając poza obowiązki czysto zawodowe, próbuje rozbudzić życie kulturalne Starzawy. Cóż, dobrej roboty — nigdy nie jest za dużo... Oby się tylko udało!

WŁADYSŁAW Polny jest nie tylko dobrym gospodarzem gromady, ale także... zbieraczem legend, opowieści, przysłów ludowych — a przede wszystkim starych dokumentów, dotyczących Kalnikowa i najbliższych okolic. Przy współpracy Michała Frankowa systematycznie zgromadzone materiały i stałe je uzupełnia. Ten zbiór przewodniczącego GRN z dnia na dzień nabiera większej wartości historycznej i urasta do coraz pokaźniejszych rozmiarów.

rd

## Z kulturą na ty

Dwa razy w tygodniu chodzi się tu do kina, które nosi bardzo popularną w naszych czasach nazwę: „Kosmos”. W pozostałe dni zimowe wieczory spędzają ludzie przy telewizorach — własnych lub w Klubie Rolnika (szkoda tylko, że ten klubowy tak często się psuje). Miłośnicy książek korzystają z biblioteki gromadzkiej lub jej filii w przysiółku Zagreble. Jest jeszcze świetlica i pracujący w niej zespół artystyczny Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego, legitymujący się pokaznym dorobkiem. Kieruje nim Michał J a n c z y s z y n, pracownik gminnej spółdzielni. Twierdzą, że wprawdzie niektórzy, ze ostatek zapał w artystach — amatorach nieco przygasł, ale to chyba tylko przejściowy objaw... Po prostu zraził się trochę tym, że przyznana im nagroda w wysokości 5 tys. zł (jeszcze w r. 1966 przez Zarząd Główny UTSK) a przeznaczona na uzupełnienie sprzętu w świetlicy, gdzieś w drodze do Kalnikowa „zumiemo”...

Niedawno powstał we wsi drugi zespół teatralny — w klubie. Prowadzi go Maria Franków przy pomocy instruktora dojeżdżającego z Przemyskiego Domu Kultury. W organizacji jest zespół mandolinistów.

Każdy chyba przyzna, że jak na jedną miejscowość i to dość odległą od większych ośrodków kulturalnych — to naprawdę sporo. Gdy dodamy do tego jeszcze sporadyczne, okolicznościowe imprezy artystyczne aranżowane przez Andrzeja Terleckiego i Stefana Ryglowskiego (kier. tamt. szkoły), wówczas przed kulturalno - oświatowymi inicjatywami kalnikowiczów należy w pas się pokłonić, a mieszkańcom innych wsi naszego powiatu życzyć podobnej prężności. c.

## Temat z przedziału kolejowego

# Podróże kształcą

W przedziale, oprócz mnie, siedziały jeszcze trzy osoby: starsza już, elegancko ubrana kobieta i dwóch młodzieńców z kategorii big-beatowców (długie włosy i baki). Każdy zajęty był swoimi sprawami. Starsza pani czytała książkę, długowłosi dyskutowali na temat ostatnich nagrań Niemna, a ja drzemiałem — rozparty w miarę wygodnie na twardziej ławce drugiej klasy.

Gdzieś koło Jarostawia wsiadł nowy pasażer. Po sakramentalnych słowach: „czy wolne?”, zajął miejsce tuż obok mnie. „Sąsiad” mógł mieć jakieś 50—60 lat. Obserwując go, trudno mi było sprecyzować kim jest, jaki zawód może wykonywać... Ot, zwykły człowiek!

Okazał się bardzo rozmowny i miły. Rozruszał nas wszystkich i już po chwili przedział rozbrzmiewał wesołą, naszpikowaną dowcipami, towarzyską rozmową. Tematy oczywiście zmieniały się jak w kalejdoskopie. Nie wiem nawet, kto pierwszy zaczął mówić o opłacalności hodowli kur. Przybyłszy zabłysnął dużą znajomością tego przedmiotu. Szczególnie nas zaciekawił opowieścią o oglądanych przez siebie kurzych fermach w Stanach Zjednoczonych. Przy okazji podał taką ciekawostkę:

— W Ameryce niektórzy hodowcy zajęli się wyłącznie kogutami. Oczyszczyli nimi ze szlachetnych gatunków... Czy wiecie państwo, że widziałem tam koguty w okularach? ... Nie, to nie żarty — naprawdę w okularach. Były to koguty tzw. ciężkich ras, przejawiające ogromne skłonności do bijatyki i to takich „na śmierć lub życie”. Ta ich zادیornosc powodowała wielkie straty materialne. Postanowiono więc temu zaradzić. Myślano, kombinowano i znaleziono rozwiązanie: kogutom zakładano specjalne okulary aluminiowe z niebieskimi szybami zrobionymi ze sztucznego tworzywa. Niebieski kolor wpływa uspokajająco na te bojowe z natury koguciska...

Pośmiałyśmy się trochę z ptasich okularników, a następnie widząc, że nasz towarzysz „podróży” „z niejednego pieca chleb jadł”, zaczęliśmy go męczyć, aby jeszcze coś opowiedział... Nie wiele pozostało nam jednak czasu — Przemyski był już blisko... — Zwidziłem kawał świata i wiele ciekawych rzeczy widziałem w życiu. Ale niedługo wystadamy... Nie będę się więc rozwodził. Jeszcze tylko coś o kogutach... Otóż agresywność tych ptaków wykorzystywana jest do robienia pieniędzy przez ludzi interesu. Gdy byłem w Meksyku, przyjaciele zaciągnęli mnie na nie byle jaką imprezę rozrywkową: właśnie na walkę kogutów. Placi się tam wstępny i można podejmować zakłady. Wygląda to wszystko tak: do metalowej klatki wpuszcza się dwa dorodne koguty, chyba specjalnie głodzone albo drażnione... Zaczynają się zaciekłe zmagania. Każdy stara się dopinguować swego faworyta, na którego postawił zakład. A zakłady bywają nieraz bardzo wysokie... Jak słyszałem, walki kogutów można oglądać i w innych krajach Ameryki oraz na Filipinach...

Z dworca kolejowego do mego domu jest ładny kawałek drogi. A że nie korzystam z usług autobusów (denerwiają mnie „Krabki”), a nie stać mnie na taksówkę, miałem więc sporo czasu na rozmyślanie. Doszedłem do przekonania, że popularne powieści: p o d r ó ż e k s z t a ł c ą, ma pełne uzasadnienie. Bo o ile o walkach kogutów coś niecoś już dawniej słyszałem i czytałem — to koguty w okularach są dla mnie nowością. J. G.

# NOWY

Na półkach księgarskich... Nie, nie mogą tak napisać, bo nowe „Roczniki Przemyskie” nie ma w księgarniach. Dzieje się tak od lat, bowiem wszelkiego typu wydawnictwa regionalne są nieosiągalne na rynku księgarskim. Powstała wręcz paradoksalna sytuacja — niezwykle cenne i atrakcyjne pozycje, wydawane ogromnym nakładem sił i środków, są w zasadzie dostępne tylko dla zorientowanych w mechanizmie edytorskiego działania towarzyszów regionalnych. Sytuacja taka istnieje nie tylko na terenie naszego województwa, lecz z niewielkimi wyjątkami prawie w całym kraju. Dystrybutorzy: Składnica Księgarska i Centralny Zarząd PUPiK „Ruch” obiecały wprowadzić pomoc w tym względzie Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Przemyślu, lecz jak na razie po dawnemu nowy „Rocznik” można nabyć tylko i wyłącznie w biurze TPN, mieszczącym się w muzeum.

Przemyskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk — założone przez ludzi bez partykularnych kompleksów — od początku swego istnienia programowo zakładało oddziaływanie na cały obszar historycznie pojmowanej ziemi przemyskiej i sanockiej. Poza tym Przemyśl lubi nawiązywać do tradycji. Czyż nie jest kapitalnym tego dowodem artykuł młodej adepty archeologii w Rzeszowie Aleksandry Gruszczyńskiej pt. „Wczesnośredniowieczna osada w Nisku na tle środowiska geograficznego”. Otóż bardzo duża część zbiorów archeologicznych Przemyskiego Muzeum pochodzi z Nizańskiego (Kopki, Przędzel). Artykuł stanowi interesujący przyczynek do badań nad najdawniejszymi dziejami Niska. Autorka ustala przy tym czas powstania pierwszej osady na „Skrzyńskiej Górze” w Nisku na wiek VII-IX.

Znany orientalista, Tadeusz Lewicki w pracy „Zróżniczenie i arabskie do dziejów Przemyśla” rekonstruuje wiele nieznanych szczegółów z historii nadsańskiego grodu w XI i XII wieku. Rzecz tym bardziej godna podkreślenia, że nawet niewielu mediewistów zajmujących się problematyką pogranicza polsko-ruskiego uwzględniło te źródła w swych opracowaniach. Po raz pierwszy w „Roczniku” ukazuje się artykuł z zakresu antropologii, Maria Danuta Kaliszewska w artykule „Wyniki badań antropologicznych z grobów wczesnośredniowiecznych ementarzyska w Przemyślu na wzgórzu zamkowym” dochodzi do wniosku, że ludność Przemyśla w XII-XIII w. była średniego wzrostu, a co najbardziej fascynujące, to jej struktura antropologiczna, — zbliżona do struktury ludności wczesnośredniowiecznej pochodzącej w Gieczu na terenie Wielkopolski.

## „ROCZNIK PRZEMYSKI”

Stosunki społeczno-gospodarcze Krosna w XVI-XVIII w. stanowią treść krótkiej rozprawki Stanisława Cynarskiego — „Ze studiów nad ludnością miasta Krosna”. Ciekawy i dotychczas nieznaną epizod z życia Przemyśla w początkach XVII w. przedstawił Jerzy Wyrozumski w pracy „Apelacyjny sąd kupiecki dla ziem ruskich w Przemyślu”. Według autora sąd ten ustanowiony został specjalnym przywilejem nadanym Przemyślowi przez Zygmunta III prawdopodobnie w 1606 r. Okazuje się, iż wiele jeszcze nie wykorzystanych źródeł dotyczących historii naszego miasta zalega wnętrza pobazylikańskiej cerkwi na Zasanu, w której mieści się obecnie Wojewódzkie Archiwum Państwowe z siedzibą w Przemyślu. Należy dodać, że Wyrozumski wykozystał dokument figurujący w Katalogu Archiwum Akt Dawnych m. Przemysła Jana Smolki, a więc rękopis co najmniej od roku 1921 specjalistom powszechnie znany.

Godny uwagi jest następny z kolei artykuł Wiesława Majewskiego, „Struktura społeczna a orientacje polityczne na Ukrainie prawobrzeżnej (1659-1662)”. Autor w podtytułowej zastrzeżeniu, że jest to artykuł dyskusyjny. I rzeczywiście, po odrzuceniu wszelkich schematycznych uproszczeń, autor w nieszablony sposób nakreślił różnorodne tendencje i orientacje polityczne ścierające się na Ukrainie po ugodzie hadziackiej. Jest w tej pracy coś z ducha eseju Jasenicy, a zwłaszcza drugiej części „Rzeczypospolitej Obojga Narodów” — „Calamitatis Regnum”.

Ujrzała wreszcie światło dzienne praca znanego w Przemyślu badacza historii najnowszej, Ryszarda Daleckiego: „Skład i działania Armii „Karpaty” w pierwszym okresie kampanii wrześniowej 1-6 września 1939 r.”. Szkoda tylko, że autor doprowadził kronikę bojów Armii „Karpaty” do 6 IX, kiedy to załamała się obrona na linii Dunajca. Należy przypuszczać, że w przyszłości zaznajomi on czytelników z działaniami Armii „Karpaty” również w rejonie Przemyśla. Artykuł Stefana Lwa — „Ludowy ośrodek kamieniarski w Bruśnie pow. Lubaczów” zapoznaje z żywotnym do dziś ludowym ośrodkiem rzemieślniczym na terenie Roztocza. Wojciech Kurpiak w pracy „Ikona sądu ostatecznego z Muzeum Ziemi Przemyskiej”, omawia treść ikonograficzną i próbuje ustalić chronologię jednego z najcenniejszych zabytków znajdujących się w zbiorach tegoż Muzeum. Autor przyjmuje, że dzieło powstało w XVI w. przed ogłoszeniem unii brzeskiej.

W dziale przyrodniczym „Rocznik” prezentuje Edwarda Michny — „Klimat Przemyśla”, Waldemara Klimka, Sławomira Mączka i Marcina Schmidta — „Warunki klimatyczne otoczenia zbiorników wodnych w Solinie i Myczkowcach” oraz Wojciecha Gurby — „Zagłębienie bezodpływowe w okolicy Grodziska”. A więc od zapowiedzi redakcja „Roczników” przeszła do czynów i humanistyka nie króluje już niepodzielnie. Czekamy na dalsze zróżnicowanie profilu. Rolnicy, ekonomiści, pedagodzy zabierajcie również głos! I wreszcie coś miłego dla każdego przemyslanina, czyli Zygmunta Felczyńskiego — „Towarzystwo Upiększania Miasta Przemyśla”. Rzecz o jednym z najbardziej zasłużonych dla miasta towarzyszów, powstałym w 1890 roku. I znów szkoda, że autor zakończył rys dziejów TUM na roku 1919. Czyżby to był najświetniejszy okres w jego działalności? Treść „Roczników” kończą „Sylwetki przemyskie”. Julian Olszak pisze tym razem nie o przemyslaninie, lecz „O Wincentym Polu — nie tylko poecie”, o zainteresowaniach przyrodniczych twórcy „Pieśni o ziemi naszej”. Związki Pola z ziemią przemyską były bardzo żywe. Przebywał w Przemyślu u profesora fizyki Zawadzkiego, w Medyce u Pawlikowskiego, w Dubiecku i Bachórcu u Krasickich, bywał u Kraińskiego w Wyszatycach, a nawet dzierżawił folwark Skołyżków pod Radymnem.

O poziomie prac w „Roczniku” świadczy najlepiej notka redakcyjna na kontrkarcie tytułowej — „wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk Oddział w Krakowie. W niczym przeto nie przypomina zbioru sprawozdań czy referatów, jakie się czasami niektórym towarzyszom na terenie naszego województwa przytrafia wydawać. Na zakończenie kilka uwag natury edytorskiej. Całość niezwykle starannie wydana, na dobrym papierze, bogaty materiał ilustracyjny, tłumaczenia rosyjskie i angielskie, oprawa płócienna, obwoluta itp. Istnieje jednak pewne ale, — cykl produkcyjny, niestety nie po raz pierwszy, znowu przedłużył się niebywale. Mimo przejścia technicznych prac redakcyjnych przez „Wydawnictwo Literackie”, „Rocznik” powstawał przez okryte 2 lata.

„Rocznik Przemyski”, T. XI, Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu. „Wydawnictwo Literackie”, Kraków 1967, s. 428, cena 50 zł.

STEFAN LEW



W tym pięknym dworku w Birzy mieści się internat szkoły podstawowej.  
Fot. J. WOJTOWICZ

### Wkrótce jubileusz

## O działalności Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza ma bardzo długą historię, ale w tej chwili chcemy przypomnieć tę ostatnią, najnowocześniejszą, która zbliża się do swego 10-lecia.

Od roku 1886, kiedy powstało we Lwowie, do dziś zmieniło się wiele, ale razem z imieniem Patrona Towarzystwa, nie zmienił się cel i rodzaj pracy. Jak bowiem w okresie niewoli podnosiło na duchu, rozszerzając i utrzymując wiedzę o polskiej kulturze, co pozwoliło mu przetrwać, tak i teraz popularyzując i pogłębiając tę samą wiedzę o twórczości literackiej, sprawia, że dociera ona do szerokiego kręgu tych, którzy mimo różnych zawodów i zamiłowań, nie zapominają, że bez znajomości dorobku literackiego własnego narodu człowiek staje się analfabeta, choćby był wspaniałym specjalistą w innej dziedzinie.

Dlatego i dziś, gdy już dostęp do oświaty otwarty wszystkim, działalność towarzyszów kulturalnych nie tylko nie ustala, ale rozwija się tak, jak nigdy przedtem.

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, gdy Zarząd Główny przeniósł się do Warszawy, zaczęło organizować oddziały na terenie całej Polski. Między innymi w Rzeszowie powstał w 1955 roku, a w Przemyślu — w 1959 roku. Odtąd nasz oddział wykazywał dużą żywotność dzięki bezpośrednim kontaktom z ośrodkami uniwersyteckimi oraz twórcami i pisarzami. Co dwa tygodnie odbywały się odczyty lub spotkania autorskie, coroczne sesje naukowe z udziałem najwybitniejszych profesorów naszych uniwersytetów.

Jedną z najuroczystszych i najbogatszych tak pod względem tematyki, jak i opracowania, była sesja w 1961 roku. Zjechali się wtedy do Przemyśla przedstawiciele wszystkich prawie oddziałów Towarzystwa z całej Polski z profesorem Julianem Krzyżanowskim i prof. Kazimierzem Wyką. Równocześnie Zarząd Główny postarał się o zwolnienie z zajęć szkolnych polonistów wszystkich miast województwa rzeszowskiego, aby mogli wziąć udział w sesji. Temat sesji brzmiał: „Historia literatury polskiej na tle światowej”. Poszczególne działy opracowali: prof. dr Roman Pollak — Piśmiennictwo staropolskie, prof. Zdzisław Libera — Literatura okresu Odrodzenia, prof. Julian Krzyżanowski — Literatura polskiego romantyzmu,

prof. Kazimierz Wyka — Literatura XX wieku. Obrady trwały dwa dni w sali posiedzeń MRN, wypełnionej tak, że trzeba było otworzyć drzwi do sąsiednich sal, aby mogli słuchać i ci, którzy na głównej się nie zmieścili.

Kultura polska na tle światowej nabiera dziś szczególnej wagi. Przeszła być tylko siłą i ratunkiem Polaków, wobec zagłady niewoli, ale stała się pomostem współzycia międzynarodowego. Temat wybrany dla tej pierwszej sesji dowodzi głębokiego zrozumienia przez organizatorów roli literatury jako wiązadła „między dawnymi i nowymi laty”, a równocześnie między Polską i resztą świata. Nawet ten fakt, że pierwsza sesja na ten temat odbyła się w Przemyślu, też był jak najbardziej odpowiedni, bo przecież to miasto również ma swój 1000-letni rodowód, a w dziedzinie życia kulturalnego nie przewało nigdy swej pracy, o czym świadczą bardzo liczne organizacje i towarzystwa kulturalne.

W roku 1964 w XX-lecie PRL i PZPR, oprócz stałych odczytów zorganizowaliśmy dwie sesje naukowe, z okazji tych dwu rocznic. Jedną odbyła się w czerwcu, a tematem jej była — „Literatura Polski Ludowej”, a druga we wrześniu pod tytułem: „Pisarze ziemi przemyskiej”. Na pierwszą złożyły się następujące odczyty: prof. Eugeniusz Sawrymowicz: „Dorobek XX-lecia w zakresie nauki o literaturze”, mgr Henryk Berezka: „Proza XX-lecia”, dyr. Teatru

Polskiego w Warszawie Stanisław Balicki: „O twórczości dramatycznej Leona Kruczkowskiego”.

We wrześniu, na drugiej sesji omówiono twórczość pisarzy ziemi przemyskiej. Wyслуchano referatów: prof. Juliana Krzyżanowskiego „Mikołaj Sep Szarzyński, prof. Romana Dłużewskiego „Stanisław Orzechowski”, dra Zbigniewa Golińskiego — „Ignacy Krasicki”, dr Stefania Straszewskiej — „O Aleksandrze Fredrze” i prof. Artura Hutnikiewicza — „Stefan Grabiński — polski Edgar Poe”.

Fakt, że w jednym roku mogliśmy uczestniczyć w dwu sesjach opracowanych przez wysokiej rangi naukowców, świadczy dobitnie jak interesuje się zarząd główny naszym miastem, dowodzą tego i wspaniałe odczyty, które stale poszerzały naszą wiedzę o literaturze polskiej.

Dlatego teraz, gdy przygotowujemy uroczysty jubileusz X-lecia pracy przemyskiego Oddziału, przypominamy o dotychczasowych akcjach naszego Towarzystwa, aby zachęcić do współpracy tych mieszkańców naszego miasta, którym nie są obojętne sprawy kultury i literatury. Chcemy wydać z tej okazji tom prac literackich o pisarzach ziemi przemyskiej, jak również umieścić utwory czy opracowania z dziedziny literacko-kulturalnej, tych którzy się tu urodzili lub jakiś okres swego życia w naszym grodzie spędzili.

STEFANIA KRATOCHWIŁOWA



Jana Babiarz z Batyc (z lewej) do muzyki ciągnęła od młodości. Grywał na zabawach, weselach — słynął z tego w okolicy. Dziś również, choć sześćdziesiątka mu wystukała, ze skrzypcami się nie rozstała.

Fot. T. Z.

# Uszanujmy dzieło pracowitych rąk

Jak myślicie, ile trzeba czasu poświęcić i pracy precyzyjnej włożyć, aby wykonać artystycznie sporządzoną makietę jakiejś budowli albo terenu? Dużo. Wiele! Bardzo dużo wysiłku i nie byle jakich zdolności... O co chodzi? A właśnie o takie modele plastyczne, jak np. makietę wyobrażającą rzeźbę przemysłowego Zniesienia... Z rozmieszczeniem licznych fortów i przedpoli dawnej austriackiej twierdzy wojskowej albo te makietę rekonstruuje średniowieczne warownie i wygląd domów grodowych w naszym mieście. Te, które macie możność oglądać w przemysłowym Muzeum. Niemal atrakcje dla turystów i lekcje pogładowe dla studentów i młodzieży ze szkół średnich i podstawowych, interesujących się bliżej takimi szczegółami w muzealnej sali. Jak widzowie mogą się dowiedzieć z napisu, znajdującego się

przy każdej niemal takiej ekspozycji — wykonawcą tych udanych dzieł jest znany wielu czytelnikom, mieszkaniom Zasania p. Włodzimierz Grabowski. Czy pragnę go w ten sposób zareklamować?... Nie o to mi w tej chwili chodzi. Jakkolwiek zasługuje on na to, gdyż dobrą robotą nie wstyd jest pochwalić. Chodzi mi jednak najpierw o uzmysłowienie wam i sobie, ile naprawdę pracy i mozolnej dźbaniny trzeba poświęcić, aby udostępnić zwiedzającym oglądanie takiego modelu, takiej plastycznej figurki!

Spytajcie tych, którzy „robą”, ale artystycznie w gipsie. Nie pomyślę się chyba, jeśli powiem, że wykonanie wspomnianych „zabawek”, zajmie sporo czasu: od tygodni, do kilku i kilkunastu nieraz miesięcy!... Liczę czas tylko modelarza, bo talent i umiejętność musi przecież najpierw posiadać. A teraz do

sedna: uszanujmy dzieło — produkt pracowitych rąk ludzkich. Były wypadki uszkania takich eksponatów!

W podcieniach w rynku, koło sklepu obuwniczego, jest okno lokalu pewnej szanowanej instytucji: Towarzystwa Upiększenia Miasta Przemysła! Wystawa w tym oknie nie tylko... nie upiększa, ale źle reklamuje zamiłowania estetyczne zatrudnionych tam pracowników biurowych. Starodruki, broszury współczesne i książki... przykryte szarą, grubą warstwą kurzu. A zdobiący środek, piękny niegdyś model gipsowy przemysłowego zamku... (także dzieło W. Grabowskiego) nie tylko w pajęczynie, ale poobtlukiwany, poobijany, powichrowany — jak oryginał przed remontem. Nie bardzo delikatnie obchodzą się tam z tym modelem.

ST. CZEJKOWSKI

## Z socjologicznej kuchni

# PROBLEM PLOTKI

Według najszerszej i najprostszej definicji, socjologia jest to nauka o społeczeństwie (łacińskie „societas” — społeczeństwo, greckie „logos” — słowo, nauka).

Mimo iż historia myśli społecznej rozpoczyna się jeszcze w okresie poprzedzającym naszą erę, a początki socjologii jako takiej datują się od pierwszej połowy XIX w. — uważa się ją za naukę przyszłości. Z wiedzy czysto teoretycznej przekształcając się coraz bardziej w wiedzę praktyczną, użyteczną — socjologia opanowała niemal wszystkie dziedziny życia. Poprzez jej pryzmat patrzymy dziś na przemiany społeczno-kulturowe, socjologiczny punkt widzenia stosujemy przy analizie sztuki i literatury, nie mówiąc już o ścisłych powiązaniach socjologii z

psychologią, prawem czy ekonomią.

Nie wdając się tu w pasjonujące, lecz nie zawsze rozstrzygalne problemy dotyczące przedmiotu socjologii, jej metod czy ideologicznego zaangażowania — chciałabym niniejszym artykułem zapoczątkować akcją powszechnego włączenia się społeczeństwa w ogólnie postępującą inwazję socjologicznego myślenia. Chodzi tu o tzw. socjologię na co dzień, szczególnie przydatną w skomplikowanym mechanizmie oceniania codziennych zdarzeń. Wygłaszając głośno opinie o interesujących nas faktach, często robimy to w oparciu o niedostateczne informacje i dowody. Zapominamy, że dokładne zbadanie zjawiska, sięgnięcie do jego przyczyn, uchwycenie w miarę możliwości praw rządzących jego rozwojem i wielostronna analiza — to niezbędne elementy całej procedury urabiania prawidłowego sądu. Bardzo często nasze oceny i tzw. mniemania, powstają na bazie uprzednio zasłyszanych, niedokładnych cudzych opinii. Niejednokrotnie niewinne zdanie, przekazywane z ust do ust, przeradza się w nieprawdopodobne monstrum, opatrzone całą nadbudową ideologiczną i naszpikowane komentarzami. Tak rodzi się ważny i zasługujący na wnikliwe badania, społeczny problem plotki, która na podobieństwo nowotworu draży od zewnątrz organizm społeczny.

Nazwijmy ją chorobą nr I. Jedną z często spotykanych cech natury ludzkiej jest konsekwentne unikanie wysiłku, szukanie łatwych i wygodnych rozwiązań. Idziemy po najmniejszej linii oporu, odczeczując gotowe wzory, urobione zdania. Nasze bezpośrednie kontakty z przedmiotami tych z góry przyjętych opinii są powierzchowne, luźne, często przypadkowe. Ale to nie przeszkadza nam w wygłaszaniu autorytatywnych sądów, jakże często niesłusznych i krzywdzących. Stwierdzenie typu: „Iksiński jest skończonym debilem, a Igrkowa to urodzona komedianka” stanowią stały motyw naszych rozmów w biurze, w kawiarni, w kolejce po mięso czy w poczekalni dentystycznej. Pomijając już fakt używania przy tym wielu dokładnie nie sprecyzowanych pojęć (bo przecież zasadniczo nie wiadomo czym się różni „skończony” debil od „nieskończonego” debila) — nie zastanawiamy się nad tym, że nasi znajomi o tej samej porze i może tuż obok powtarzają identyczne opinie o nas samych. W ten sposób coraz bardziej rozszerza się i tak już nagminna choroba n a r a ż a n i a s i ę n a ś m i e s z n o ś ć. Nazwijmy ją chorobą numer 2. Każdy uczciwy i szanujący się lekarz, po postawieniu diagnozy rozpoczyna leczenie chorego organizmu, starając się stosować przy tym najskuteczniejsze środki zapobiegawcze. Pora więc na receptę:

Oceniając fakty, ludzi, ich czyny — uruchamiamy nasz aparat socjologicznego myślenia, poprzedzony sprawdziłą i uważną obserwacją, która pozwoli na wyciągnięcie prawidłowych wniosków. Nasze kontakty wzajemne będą łatwiejsze i serdeczniejsze, pozbawione przykrej atmosfery nieufności i niezdrowej sensacji. Umiejętność zastosowania socjologicznego myślenia na co dzień, pozwoli nam obdarowywać naszych bliźnich jednym z najmiłszych upominków — uśmiechem.

J. GOTAR

BARBARA PALCZAK

Fot. JANUSZ MENDYCHOWSKI



## Na marginesie Virginii Woolf

### ROMKOWI LISOWI

Tak ciemno że  
Chyba Virginia Woolf  
Kwiaty na dzwon zamknęła

W ogrodzie  
Gdzie trwa nieustanna bitwa  
Szczura z dzieckiem w kołysce  
Wątpliwość form jest buntem liczby  
poza zmysłem

Mego laboratorium

Torturowanej  
Znakami pytań do niebytu

Czy zdołam związać włosami Krystyny  
Dziecko ze szczurem  
Ważkę z ogniem z przekornym  
Układem rzeczy  
Bez losu  
Bez formy

Kret  
Po kraksie widzenia  
W kręgu  
Heretyckiego wymiaru szaleństwa  
Dźwigając ciężar kresu  
Drażny marmur Aten

Ideę  
Na czworakach przez ogród  
Tak bliżej gliny  
I dalej  
Upadku

JÓZEF KURYŁAK

**P**ROBOWAŁEM za pośrednictwem wszelkich dostępnych mi środków znaleźć taką poradnię gdzie indziej... Bywa ją podobne, ale żadna z „odkrytych” przeze mnie nie działa przy Urzędzie Stanu Cywilnego. Przemyska jest więc jedyną — lub może jedną z nielicznych w kraju.

Poradnia przedślubna istnieje w naszym mieście od roku. Powstała

słyszał jakie czasem zenująco — naiwne padają pytania? W związku z tym niewiele oczywiście znaczy jedyna tego typu poradnia na naszym terenie. Doszliśmy z p. Bugajskim do wniosku, że powinno się zrobić wszystko, aby zagadnieniem zainteresować Urzędy Stanu Cywilnego w powiecie. Wieś jest przecież bardziej pod tym względem zaniedbana niż miasto.

## Poradnia przedślubna

(W ROCZNICĘ DZIAŁALNOŚCI)

z inicjatywy Zarządu Miejskiego ZMS — z inicjatywy, która pomogła Urzędowi Stanu Cywilnego zrealizować dawne już zalecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w tej sprawie. Prowadzi ją lek. Witold Babiak, aktywny członek Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, przy wydatnej organizacyjnej i administracyjnej pomocy kierownika USC Juliusza Bugajskiego.

— Poradnię odwiedziło dotychczas około 350 osób. Początkowo przychodzili razem — kobiety i mężczyźni. Utrudniało to jednak pracę. Kandydatki na żony krepowały się... Mało więc było pytań i w rezultacie niewielkie efekty tych wtorkowych spotkań (w te dni czynna jest poradnia). Gdy wprowadziliśmy podział według płci, moje spotkania z przyszłymi małżeństwami stały się bardziej żywe — lekarz W. Babiak głęboko zaciąga się papierosem i po chwili kontynuuje:

— Poradnictwo przedślubne jest konieczne. Ludzie mają bardzo mało wiadomości z zakresu zagadnień seksualnych, planowania rodziny, problemów antykoncepcji. Żeby pan

Kier. Bugajski uzupełnia:  
— W Birczy, Dubiecku, Żurawicy są placówki służby zdrowia, w których pracują lekarze, można by więc bez większych trudności przy tamtejszych USC zorganizować takie poradnie jak nasza.

Rzeczywiście. Przyklaskując pionierskim poczynaniom w pełni popieramy myśl szerszego zajęcia się tą akcją. Niech wszyscy młodzi ludzie mający zamiar wstąpić w związki małżeńskie mają później w życiu mniej kłopotów... Ileż dobrze można by dzięki temu zrobić dla szczęścia przyszłych rodzin!

I jeszcze jedno: praca prowadzących przemyską poradnię przedślubną jest całkowicie bezinteresowna. Kto wie, czy nie byłoby korzystniej usankcjonować faktyczny stan rzeczy i nadać poradni miano pełnoprawnego zakładu służby zdrowia i wszystkim jego uprawnieniami. Może dopomogłoby uchronienie pracy ludzi godnych pochwały za swoją społeczną działalność.

J. GOTAR

## W Technikum Mechaniczno- Elektrycznym

Trzeba zastanowić się nad odpowiedzią, a następnie włożyć wtyczkę w odpowiednie gniazdko i od razu wiadomo, na jaki stopień się zasłużyło. Tak wygląda kolokwium w pracowni elektrycznej Technikum. Maszyna do egzaminowania została skonstruowana przez inż. Bogusława Jaroszcza.



Jedną ze szkolnych sal spełnia rolę świetlicy. Wyposażono ją w gry, adapter z bogatą płytoteką oraz wiele czasopism.

Fot. JANUSZ WĘGRZYŃSKI



## Z życia ZMW

W Birczy odbyła się rejonowa narada aktyw ZMW na temat doskonalenia form pracy w kołach oraz udziału młodzieży w podnoszeniu kultury rolnej na wsi. O stanie rolnictwa oraz jego zadaniach w świetle uchwał IX Plenum KC poinformował młodzież tow. Władysław Stecyk — sekretarz Komitetu Gromadzkiego PZPR. Przewodniczącą GRN tow. Józef Winiarski omówił perspektywę birczańskiej wsi.

Podobna narada odbyła się w Dubiecku. Uczestniczyli w

niej aktywiści ZMW z trzech gromad. Gośćmi młodzieży byli: Henryk Atak — przewodniczący GRN, agronom Edward Pinkowicz oraz Franciszek Saban — popularyści wśród młodzieży działacz społeczny i sportowy.

Młodzież Dubiecczyny planuje zorganizować z początkiem lutego wielki kulig, w którym wezmą udział członkowie ZMW z trzech gromad. Jako miejsce spotkania ustalono znaną w powiecie z gościnności Drohobyckę.

J. O.

## 10 000 razy „Przemysł”

WOIT w Rzeszowie wraz z Wyd. Art.-Graf. w Krakowie nie zapomnieli o nadszańskim grodzie. Przychylając się do licznych postulatów przemyslan wydało bardzo udany, miły dla oka, a przy tym niedrogi (5 zł) albumik „Przemysł”. Szata graficzna, doborom pięknych zdjęć przypomina on album „Ziemia Przemyska”. Nakład 10 000 egzemplarzy zaspokoi z pewnością na pewien czas zapotrzebowanie turystów i mieszkańców miasta na tego rodzaju publikacje. Autorem tekstów jest Jan Rożański, zdjęć: J. Janiszewski, L. Jesionkowski, Z. Małek, Z. Postępski, J. Rożański, W. Szule, J. Wojtowicz, F. Zalewski. Mapkę miasta z naniesionymi na nią szlakami turystycznymi opracował T. Cais.

## PRZYGODA

Nocą i do tego po wodzie, głos niesie się daleko...

— Ratunku!!!  
To, pełne trwogi, wołanie usłyszał jeden z mieszkańców Stubna. Zawiadomił szybko miejscowy posterunek MO. Dzwoniono się do Kalnikowa i z obu stron ruszyła pomoc... Jako pierwsi — po trudnej walce z żywiołem — dotarli łodzią na miejsce członkowie kalnikowskiej ochotniczej straży pożarnej.

Trzech uczniów przemyskich szkół zawodowych (mieszkających w internacie) wybrało się na niedzielę do rodzinnej wsi. Gdy autobusem dojechali do Stubna, dowiedzieli się, że drogę do domu odcięła im złośliwa Wisznia. Postanowili mimo wszystko spróbować przeprawy. Przybyli nad szeroko rozlaną rzekę i z przypadkowo zna-

lezionych desek sklecieli tratwę... Przenieśli jednak swoje możliwości. Tratwa nie wytrzymała... Na całe szczęście rozpadła się w pobliżu przybrzeżnej wierzby — ledwie wystającej ponad powierzchnię wody. Schronili się więc na to drzewo i rozpoczęli rozpaczliwe wołanie o ratunek...

Udało się. Po kilku godzinach przybyła pomoc... I chociaż minęło już kilka lat, do dziś wspominają tę chwilę pełne strachu.

Wisznia — ta niewinnie w ciągu lata wyglądająca rzeczka, wiosną występuje zwykle ze swoich brzegów. Zalewa wtedy łąki, pola, drogi — i odcina Kalników od reszty świata na długi często okres. Istnieje wówczas tylko telefoniczny „most”.

## MŁODZIEŻ I JEJ OPIEKUNOWIE WCZEŚNIEJ URODZENI...

Spotkali się wszyscy latem koło szkoły — Kazik, Janek Pelo, Janek Bury oraz ich nieodłączna towarzysząca Marysia Turek. Całymi godzinami śpiewali piosenki przed oknami kierownika szkoły Zygmunta Kowalskiego. Nikt ich nie przepędzał, stary pedagog wraz z żoną chętnie słuchali jak to Kazik z kompanami pięknie zawodził: „Nie poskapi suchej ziemi kropli deszczu...”. Miło im było — tym bardziej, że pani Helena Kowalska uczyła ich śpiewać, jeszcze wtedy, gdy byli jej uczniami. Nauka nie poszła w las...

Pewnego wrześniowego dnia powstała wspólna propozycja.

A jak byśmy zorganizowali w naszym kole ZMW chór. Zwrócili się o pomoc do żony kierownika szkoły. Nie odmówiła. I tak to cztery miesiące temu z inicjatywy koła ZMW w Sliwnicy Dubieckiej powstał 38-osobowy chór mieszany, którego dyrygentem jest Helena Kowalska.

Pierwszy raz wystąpili na akademii z okazji 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. „Takiego chóru nikt się nie spodziewał. Wszystkim się podobało — mówi Marysia Turek. — Chcieliśmy przekonać wszystkich, że potrafimy coś zrobić, że nie mamy tak pstro w głowie, jakby to niektórym się wydawa-

ło. Oprócz chóru prowadzimy kurs oświatowo — polityczny. Lektorem jest Kazik Pelo — przewodniczący koła. Dyskusja po wykładzie przeciąga się do późnych godzin. Utworzyliśmy zespół przysposobienia spółdzielczego. Patronem jest Spółdzielnia Oszczędnościowa — Pożyczkowa w Dubiecku. Ostatnio zorganizowaliśmy pierwszą zabawę bezalkoholową. Obawialiśmy się niepowołanych gości, którzy mogli nam wszystko popsuć i wywołać bójkę. Pomogli nam starsi. Udało się. Zabawę do dziś wszyscy mile wspominają”.

Uznanie należy się Helenie Kowalskiej. Już od 4 miesięcy uczy młodych śpiewa. Nikt jej za to nie płaci, nikogo o to nie pyta. Jako mądry pedagog widzi potrzebę swojej obecności wśród starszej młodzieży, nie zrywa kontaktu ze swymi dawnymi wychowankami. W wolnych chwilach młodzi odwiedzają najstarszych mieszkańców wsi. Zbierają od nich dawne piosenki i notują opowieści ludowe. Myślą o opracowaniu wesela ludowego lub jakiegoś widowiska słowno — muzycznego, nawiązującego do regionu. Marzą, chociaż bardzo nieśmiało o strojach. Na razie muszą im wystarczyć białe koszule i granatowe spodniczki. Mają bardzo szczerą bibliotekę repertuarową. Sliwnickiej młodzieży i jej opiekunowi warto pomóc. Dobrze byłoby, aby więcej zainteresowania okazał Powiatowy Ośrodek Instrukcyjno — Metodyczny. A może by tak któraś ze spółdzielni dubieckich objęła nad chórem patronat?

## Znowu o „Fredreum”

Po raz któryś już z rzędu czytam artykuły dotyczące „Niemców” i zachowania młodych widzów w teatrze. Zastanawiam się nad zdaniami, które szczególnie dotknęły mnie jako przedstawicielkę młodzieży. Między innymi p. Ryczał pisze: „...Młodociana widowia nie chce mieć do czynienia z klasyczną literaturą, uważając ją za przeżytek”. I dalej: „...Publiczność (młoda) nie chce się dać wychować”.

Uważam, że jest to zbyt surowo powiedziane, o czym świadczy sytuacja, jaka zaistniała na spektaklu „Niemców”. Ale dlaczego? Otóż, gdy we „Fredreum” czy PDK grana jest jakaś wartościowa sztuka, której omawianie być może przewiduje program szkolny — szkoły przeważnie zakupują bilety i rozprawdzają po klasach bez żadnej odpłatności albo za cenę zniżoną. Większość idzie, aby ułatwić sobie naukę lub dlatego, że ją to interesuje. Między innymi, niestety, są tacy którzy do teatru idą tylko dla „kawalu”. I gdyby za bilety trzeba było płacić pełną stawkę, a z powodu pójścia do teatru nie przepadałyby popołudniowym zmianom lekcje, sądzę, że ta ostatnia grupa nie wydawałaby pieniędzy tylko po to, żeby „wyszumieć się”.

Jeśli chodzi o przygotowanie młodzieży do odbioru sztuki przez polonistów, to owszem, wyjaśnia się na lek-

cjach, co autor chciał osiągnąć przez napisanie danego utworu i jaka jest jego główna myśl. Nie ulega wątpliwości, że młodzież w naszym mieście w minimalnym stopniu styka się na co dzień ze sprawami teatru i jak pisze p. Cynkar: „...przyjazd teatru z prawdziwego zdarzenia jest wielką rzadkością”.

Osobiście nie mam nic przeciwko weteranom „Fredreum”, ale podzielam zdanie p. Cynkara, że dla młodych ludzi też powinno być miejsce na scenie i to nie tylko w rolach drugorzędnych.

IZABELA CEDRO

JÓZEF ORCZYK



Karnawał... może właśnie tak przebrać się na zabawę kostiumową?

Fot. JAN WOJTOWICZ

## Z lamusa wydarzeń

# W tragiczną rocznicę śmierci

## R. LUKSEMBURG i K. LIEBKNECHTA

Był styczeń 1919 roku. Upadło robotnicze powstanie w Berlinie, krwawo stłumione przez konserwatywny korpus ochotniczy i reakcyjną straż obywatelską. Przywódcy powstania, komuniści: Karol Liebknecht i Róża Luksemburg ukrywali się na przedmieściach miasta w rodzinny Marcussohn. 15 stycznia Karol Liebknecht, odpowiadając na pogłoski, jakoby opuścił kraj w obawie przed represjami, pisał w „Rote Fahne”: „Nie uciekliśmy i nie jesteśmy pokonani. Choćby zakuto nas w kajdany, jesteśmy tu i pozostaniemy”.

Wieczorem tego samego dnia Liebknecht i Luksemburg zostali aresztowani i doprowadzeni do hotelu „Eden”, gdzie mieściła się kwatera sztabu

dywizjonu strzelców konnych gwardii, którą dowodził kapitan Waldemar Pabst, w zastępstwie chorego na serce generała — porucznika Bernharda von Hofmanna. Przesłuchano go, że wóz się zepsuł i dalej kazano iść pieszo. W kilka sekund później oddano do niego 7 strzałów. Zginął na miejscu. Oprawy napisali w meldunku złożonym dowódcy: „zabity w czasie ucieczki”.

Róża Luksemburg zginęła 100 metrów od hotelu „Eden”. Śmiertelny strzał do niej padł w wozie. Jej ciało porucznik Vogel kazał rzucić do kanału. Mimo usilnych starań wysoko postawionych przyjaciele zabójców, nie obeszło się bez procesu — sprawa była zbyt głośna, a morderstwo — oczywiste. Rozprawa przeciwko Voglowi toczyła się przed sądem wojennym korpusu inwalidów i była niezwykłym nierzędem. Sędziowie stwierdzili, że zarzut o morderstwo

nie został Voglowi udowodniony, uznali go winnym zhańbienia zwłok R. Luksemburg i złożenia fałszywego meldunku służbowego o jej śmierci. Skazano go na dwa lata i cztery miesiące więzienia. Siedział tylko trzy dni. Z więzienia wyciągnął go i wysłał do Hiszpanii asesor sądowy — kapitan Wilhelm Canaris, późniejszy admirał i szef Abwehry w Oberkommando der Wehrmacht, powieszony za uczestnictwo w spisku przeciwko Hitlerowi.

Mord na przywódcach niemieckich komunistów był przez blisko 50 lat niewyjaśnioną zagadką. Rozwiązaniem jej szczegółów zajęli się ostatnio reporterzy radia w Stuttgarcie. Przystudiowali oni tysiące stron akt, rozmawiali z wieloma ludźmi, którzy mieli związek z tą sprawą. Zebrany materiał posłużył im do napisania pracy, która może wyjaśni bliższe okoliczności jednej z największych zbrodni politycznych Niemiec.

Z. BANDURSKI

## Urząd Stanu Cywilnego zanotował

### URODZENIA

Beata Żółkiewicz, Janusz Łach, Stanisław Kielbasa, Mariusz Siedlecki, Tadeusz Kowalicki, Małgorzata Kaczmarek, Renata Sowa, Robert Piechota, Janusz Smokowski, Adam Pyrzak, Lucyna Skirko, Franciszek Gązda, Jerzy Furman, Elżbieta Szpak, Barbara Dejnaka, Eugenia Borowiak, Janusz Stachura, Witold Paluch, Wiesław Solarczyk.

### ZGONY



Anna Głos lat 75, Karol Szwarec lat 74, Andrzej Gieroszyński lat 74, Aniela Kurbecka lat 87, Janina Bukowska lat 50, Aniela Szkolut lat 86, Józef Benicki lat 59, Bolesław Piruta lat 25, Rozalia Czerpak lat 54, Mikołaj Niechaj lat 73, Józef Szabaga lat 83, Aleksy Fedczko lat 54, Apolonija Zemlak lat 88, Genowefa Deszczka lat 74.



### SPOTKANIA

Dnia 25 I br. o godz. 17 w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej odbędzie się spotkanie z poetą warszawskim Ignacym S z e n f e l d e m, który mówić będzie o Bułacie Okudźawie.

## Ponad 2000 osób obejrzało wystawy

Muzeum Ziemi Przemyskiej zorganizowało w ubiegłym roku 8 interesujących wystaw a m. in. „Wyprawa paleontologiczna na pustynię Gobi”, „Malarstwo Polskie w XIX wieku”, „Geografia Księżyca”. Ogółem odwiedziło je ponad 20 tys. osób.

ski.

# S e r w i s I N F O R M A C Y J N Y

TV Lwów  
Uwaga: Program podajemy w/g czasu moskiewskiego

### ŚRODA 24 I

17.05 — Program dnia  
18.00 — Audycja dla uczniów  
18.35 — Film fabularny  
20.30 — Program informacyjny z Moskwy  
21.00 — Transmisja z mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie

### CZWARTEK 25 I

16.50 — Rytmy 68  
17.30 — Dziennik telewizyjny  
18.00 — Przyrodniczy album  
18.30 — Pierwszy znak  
19.00 — Telewizyjny spektakl  
19.50 — Koncert  
20.30 — Program rozrywkowy  
21.00 — Transmisja z mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie

### PIĄTEK 26 I

17.05 — Program dnia  
17.15 — Dobry wieczór  
18.00 — Dziennik telewizyjny  
18.50 — Film fabularny  
20.00 — Sztafeta nowości  
21.00 — Transmisja z mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie

### SOBOTA 27 I

9.00 — Gimnastyka dla wszystkich  
9.45 — Dziennik telewizyjny  
10.00 — Program rozrywkowy  
10.30 — Zdrowie  
12.00 — Film dla dzieci  
12.30 — Reportaż sobotni  
14.00 — Program telewizji kolorowej  
16.20 — Z pieśnią i tańcem po świecie  
17.00 — Lyżwiarskie mistrzostwa Europy z Norwegii  
18.15 — Klub kinomanów  
19.15 — Kronika półstulecia 1962  
20.05 — 10 lat Lwowskiego Studio Telewizyjnego  
21.00 — Transmisja z mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie

### NIEDZIELA 28 I

9.00 — Gimnastyka  
9.15 — Budzik  
9.45 — Dziennik telewizyjny  
10.00 — Audycja — dla was kobiety  
11.45 — Droga do nauki  
12.00 — Film telewizyjny  
12.15 — Audycja dla dzieci z NRD  
14.00 — Program telewizji kolorowej  
15.15 — Lyżwiarskie mistrzostwa Europy z Norwegii  
18.30 — Film fabularny  
19.00 — Transmisja z mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie  
20.20 — Kronika półstulecia 1963 r.  
21.30 — Przygody Gustawa — film rysunkowy  
22.30 — Międzynarodowy klub studencki



### KINA

### „BAŁTYK”

24 — Miłość w przyrodzie węg. (od l. 11)  
25—29 Największe widowisko świata USA (od l. 11)  
30 — Cztery pancerni i pies I zestaw pol. (od l. 11)

### „OLIMPIA”

24 — Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy (pan.) NRD (od l. 14)  
25—27 Zamienimy się mężami USA (od l. 16)  
28—30 Westplatte (pan.) pol. (od l. 14)

### „KOSMOS”

24 — Doktor Freud USA (od l. 16)  
25—2 Po wielkiej burzy szwajc. (od l. 11)  
27—29 Monsieur (pan.) franc. (od l. 14)  
30 — Gallia franc. (od l. 18)

### „ROMA”

24 Człowiek, którego już nie ma (pan.) USA (od l. 16)  
25 Popioły I i II s. (pan.) USA (od l. 16)  
26-Radość o poranku USA (od l. 16)  
27—28 Boks pol. (od l. 14)  
30 Kontrybucja pol. (od l. 16)  
29 Niagara USA (od l. 16)

### „GRANICA”

24—25 Miłość surowo wzbroniona węg. (od l. 16)  
26 Najazd czarnego księcia radz. (od l. 11)  
27 Trzej muszkieterowie I s. franc. (od l. 16)  
28 Trzej muszkieterowie II s. franc. (od l. 16)  
30 Śmierć w amputce (pan.) NRD (od l. 14)



### DYSKUSJE

Dnia 26 I br. o godz. 17 w czytelni czasopiśm Miejskiej Biblioteki Publicznej (ul. Słowackiego) odbędzie się zorganizowane przez Wydz. Kultury spotkanie z mgr inż. arch. Józefem Ptakiem, głównym autorem projektu odbudowy zamku przemyskiego.

NASZE społeczeństwo z uwagą śledzi politykę rządu bońskiego i wszelkie przejawy odradzania się niemieckiego militarizmu. Budzą wśród nas niepokój rozszczenia terytorialne NRF, żądania wyposażenia Bundeswehry w broń atomową, odradzający się neofaszizm.

W Polsce, jak również w wielu krajach Europy mnożą się głosy ostrzegające przed niebezpieczeństwem odradzającego się faszystowskiego, który może w niedalekiej przyszłości zagrozić pokojowi na świecie.

Również my, przemysłowcy, nie zapomnieliśmy zbrodni hitlerowskich i krwawych stan okupacji. Nie wolno nam milczeć, gdy faszystowska hydra chce zaspokoić swe apetyty naszym kosztem. Na zebraniach kół ZBoWiD padają słowa protestu przeciw działalności NPD i rewizjonistycznej polityce rządu bońskiego.

Niech poniżej zamieszczona relacja Jana Rożańskiego przypomni nam, do czego zdolni byli ludzie spod znaku swastyki.

## Zdarzyło się naprawdę

# PAMIĘTNA NIEDZIELA

Obóz koncentracyjny w Landeshut (Kamienna Góra), w którym przebywałem, był filią obozu Gross-Rosen. Ze względu na niski stan osobowy, wynoszący 1500 więźniów, nie było u nas karnej kompanii. Więźniów za drobne przestępstwa karano na miejscu chłostą, tzw. słupkiem lub zakucaniem w kajdany. Za poważniejsze przekroczenia, jak próby ucieczki, sabotaż, uderzenie kapo itp. wysyłano do karnej kompanii w Gross-Rosen. Stworzenie jej w naszym obozie w marcu 1945 roku było wypadkiem niespodziewanym i miało przebieg następujący:

W pierwszych dniach marca 1945 roku front zbliżył się na odległość 30 km od obozu. Przerażeni Niemcy zarządzili ewakuację. Na miejscu pozwolono zostać tylko bardzo osłabionym więźniom i chorym. Ze względu na to, iż przed paru dniami wyszedłem z rewiru jeszcze nie wyleczony z ran na nogach, postanowiłem pozostać. Łącznie pozostało nas na terenie obozu blisko 200 więźniów. Władze obozowe przed jego opuszczeniem, sprzedały i zamieniły na wódkę oraz kielbasę, prowiant przydzielony dla obozu przez fabrykę zbrojeniową, w której pracowaliśmy. Ewakuacja została jednak odwołana, a my ze zdziwieniem zobaczyliśmy kolegów, powracających wieczorem z powrotem do obozu. W dwie godziny potem wszyscy, z wyjątkiem chorych z rewiru, zostaliśmy wyrzuceni z bloków na plac apelowy.

Późną nocą, gdy cisza zapanowała w obozie, wyszli do nas kapowie, blokowi i pracownicy kuchni uzbrojeni w styliska. Otoczyli nas na placu i zaczęli bić. Z ich krzyków w czasie tej masakry zorientowaliśmy się, że zarzucają nam zniszczenie zapasów żywnościowych, które przecież sami sprzedali. Mieliśmy być ofiarami ich nadużyć. Masakra trwała dwie godziny. Na placu pozostało kilku zabitych więźniów oraz kilkunastu rannych. Tych ostatnich kazano odnieść do celi i ułożyć na cementce, pod karą zabraniając udzielać im pomocy. Do rana większość z nich zmarła.

Następnego dnia, czerwonym lakierem wymalowano nam na pasiakach symbol karnej kompanii: duże koła na piersiach, plecach, obu nogawkach, rękawach i czapce. Zastosowano wobec nas zastrzyki regulamin, polegający na tym, że wykonywaliśmy najcięższe prace przez 18 godzin na dobę. Tylko raz dziennie otrzymywaliśmy 1 litr zupy, odebrano nam przydział chleba. Odpoczywaliśmy przez 4 do 5 godzin na dobę na cementowej podłodze, bez koców. Pozostały czas spędzaliśmy na placu apelowym stojąc na baczność.

Czwarty dzień pobytu w karnej kompanii wypadł w niedzielę. Myśleliśmy, że Niemcy zechcą odpocząć i nie będą nas męczyć długą i ciężką pracą jak w poprzednich dniach. Nadzieje te rozwił kapo — Rudi. Nakazał nam zebrać się szybko przed bramą wyjściową. Było bardzo wcześnie. W blokach panowała cisza. Byliśmy zdziwieni, gdy koło bramy zastaliśmy komendanta obozu, podoficera SS, w otoczeniu grupy esesmanów, kierownika obozu, a także trzech pracowników schreibsstuby (pisarzy). Kapowie odłączyli z naszej grupy około 20 więźniów, o których wiedzieliśmy, że z powodu otrzymanych paczek żywnościowych mieli u nich protekcję, a nas 120, po sprawdzeniu przez pisarzy numerów, wyprowadzono poza obóz do pracy. Towarzyszyło nam dwóch kapów: Rudi oraz bandyta z twarzą notorycznego zbrodniarza, niski, krępy Franz oraz 8 esesmanów z psami. Po kierunku marszu zorientowa-

liśmy się, że idziemy za miasto do fabryki, niewykończonej wprawdzie, ale już pracującej na potrzeby Wehrmachtu.

W fabryce zastaliśmy tylko jednego majstra, który miał kierować naszą pracą. W czasie, gdy esesmani zajmowali stanowiska wokół fabryki, kapowie dzelili nas na grupy robocze, składające się z 4 więźniów każda. Z grupą, do której należałem pozostał esesman z SS „Galizien”, który nagle zupełnie bez powodu, jednym uderzeniem pięści zwałił na ziemię 50-letniego profesora ze Lwowa, a następnie począł po nim deptać. Straszliwa cisza zapanowała wśród nas. Stłyszeliśmy trzask łamanych żeber i kości. Na ten moment nadzedł drugi esesman. Wyznaczył on dwóch więźniów do wyniesienia profesora na pole. Potem usłyszeliśmy suchy strzał. Ten mord dokonany przed przystąpieniem do pracy dał nam przedsmak tego, co nas czeka.

Praca, którą mieliśmy wykonać, polegała na znoszeniu rozrzuconych wokół fabryki niepotrzebnych już elementów zbrojeniowych, jak szyny, wózki, pręty stalowe itp. Ciężary wynoszące po 50 kg można było nieść bez pośpiechu, ale wracać trzeba było zawsze biegiem.

Część grupy pracowała pod nadzorem kapo Rudiego po lewej stronie fabryki, pozostali po przeciwnej, pod nadzorem kapo Franza. Już po godzinie pracy poczułem się zmęczony. Zauważyłem, że wielu kolegów mimo bicia chodzi coraz wolniej. Dwóch kulało. Przy końcu drugiej godziny pracy, usłyszeliśmy po przeciwnej stronie fabryki strzały karabinowe. Nie zwróciliśmy na nie uwagi. Nie zauważyliśmy również esesmana z psem, który pojawił się w pobliżu nas. Dopiero strzały karabinowe, rozlegające się tuż obok, wskazały właściwą jego rolę. Wysoki, baryczysty Niemiec, o szerokiej twarzy, spokojny, nawet uśmiechnięty, wyszukiwał przy pomocy kapo Franza osłabionych więźniów i mordował ich strzałem z karabinu. Chcąc temu morderstwu nadać pozory „ucieczki”, kapo zdzieriał skazańcowi czapkę z głowy, rzucał w pole i kazał mu po nią iść. Gdy ten szedł, esesman strzelał — przeważnie celnie. Jeśli nie trafił, kapo Franz dobijał więźnia pałką. W krótkim czasie pole wokół fabryki wyglądało jak pobojowisko. Wszędzie leżały zwłoki pomordowanych więźniów. Strzelał dotychczas tylko esesman. Oprócz niego chcąc „postrzelania” wyraził majster fabryczny — chudy, o ostrych, nieprzyjemnych rysach 50-letni Niemiec. Gdy jednak dwoma strzałami nie potrafił zabić więźnia tylko zranił go w ramię i pierś, esesman nie dał mu więcej psuć kul, a więźnia „dokończył” pałką Franz.

Z naszej czwórki padło już dwóch kolegów, jednego mało pamiętam, natomiast z drugim znalazłem się bliżej. Byliśmy w jednej sztabie. Pochodził z województwa lubelskiego, był rolnikiem, pozostał w domu żonę i troje dzieci. Widząc tę masakrę powtarzał tylko: „Boże — moje biedne dzieci”. Zginął, gdy wracaliśmy biegiem, po zrzuceniu ciężaru. Nie miał już siły i upadł, a esesman podszedł do niego i poszczał psa. Biegiem dalej słysząc za sobą strzał. W następnych godzinach pracy miałem go wielokrotnie. Leżał tuż przy ścieżce.

Sam w tym dniu prawie cudem uniknąłem śmierci. Raz, gdy żelazny wózek wyrwał się nam z ręki i wgniół mi stopę ziemię (na szczęście dzięki stwardniałej na kamień skórze na drewnianku i miękkiej ziemi, koła nie zmiądzły mi palców). Po raz drugi śmierć mi zagroziła, gdy kapo Franz przypieczył się do mnie, żądając papierosów i bijąc pałką po głowie. Już czułem, że ęmi mi się w oczach, gdy z ciężarem weszliśmy w wąską parów, w którym na szczęście Franz się nie zmieścił i został na jego skraju. Ryzykując wiele zmieniałem wtedy odcinek pracy i przeszedłem na drugą stronę fabryki, do kapo Rudiego, gdzie pozostałem do końca pracy.

Około godziny 14-tej przyjechała z obozu platforma konna, przywożąc dla nas obiad. Składał się on z litra zupy gotowanej wyłącznie dla karnej kompanii. Była to woda o smaku piotunu, w której pływały jakieś trawy i patyki. Mimo głodu, jedliśmy ją ze wstrętem. Po obiedzie złożyliśmy ciała 28 zabitych na platformę, która odjechała do obozu. Po dalszych dwóch godzinach praca wokół fabryki została zakończona. Z 92 osobowej grupy, tylko 60 odmaszerowało do obozu, pozostali zatrudniono przy układaniu żelaza. Wśród nich był trzeci mój kolega, młody, 19-letni krakowianin, aresztowany w czasie łapanki ulicznej w styczniu 1945 roku.

Po powrocie do obozu staliśmy na placu apelowym aż do nocy. Było już ciemno, gdy powróciła pozostała grupa więźniów. Nieśli 6 ciał towarzyszy zamordowanych po naszym odejściu. Rozpoznałem wśród nich krakowianina.

Karna kompania w naszym obozie istniała dwa tygodnie. Następną niedzielą 11 marca 1945 roku, jak ta pamiętna niedziela 11 marca 1945 roku. Spośród 160 więźniów, przeżyło ją około 60, a z tych, mniej niż połowa doczekała się wolności, która przyszła do nas 10 maja 1945 roku.

JAN ROŻAŃSKI  
więzień obozu koncentracyjnego  
(Gross-Rosen nr 7755)

# W naszych kinach



„LOLA”

Kiedy wyświetlano w Polsce rozpiewane „Parasolki z Cherbouga”, ich twórca, francuski reżyser Jacques Demy okrzyknięty już został za jedną z pierwszych gwiazd realizatorskich na filmowym firmamencie Paryża. W roku 1959, gdy wzorem Godarda i Truffaut, młodzieńcem o niesprecyzowanym zawodzie: po trosze krytyk, po trosze teoretyk kina, z dyplomem dekoratora w kieszeni kołatał o pieniądze na produkcję „Loli”, nikt nie przepowiadał mu wielkiej kariery.

Finansiści krzywili się na wydatki i ograniczone tematu. Zamiast 250 milionów franków dali Demy'emu zaledwie 45 milionów. Dystrybutorzy narzekali na niejasności obrazu. Poradzili debiutantowi, żeby przed publiczną projekcją jako wszystkim to rozwinął, uprzęstnił, gdyż w aktualnej sytuacji, nie wiadomo czy trzeba się śmiać na filmie, czy płakać.

Ta krytyka posłużyła później Demy'emu za motto do „Loli”. Słowa „Niech się śmieje kto może, a płacze kto chce” cytował na drugi dzień po premierze ca-

ły kulturalny Paryż. Filmem młodego reżysera zainteresowały się najbliżsiotliwsze umysły Francji. Wszechstronny Jean Cocteau nazwał „Lolę” rodzajem realistycznej feerii”. Autor scenariuszy do licznych obrazów mistrza francuskiej kinematografii Marcela Carné, poeta Jacques Prévert, uważał „Lolę” za „dzieło erotycznie czyste, a jednocześnie śmiałe”. Pisarz Joseph Kessel podziwiał w niej „młodość i wirtuozerię”.

Po tych opiniach otworzyli się przed Demy'm trzysy producentów. Dwa swoje następne filmy kręcił już dużym nakładem kosztów, na taśmie kolorowej, przy współpracy sław operatorów. O rolę w baletowo-operowych jego dziełach dobijają się gwiazdy o międzynarodowej renomie, między innymi znakomity tancerz amerykański Gene Kelly. Dwie najbardziej wzięte aktorki francuskie, siostry Catherine Deneuve i nieżyjąca dziś Françoise Dorléac zrezygnowały z kuszących propozycji by zagrać u Demy'ego. „Odnawiciel francuskiej komedii lirycznej” — jak nazwali go dziennikarze — swymi utworami zarabia bowiem nie tylko na swoją sławę.

Coraz większym wzięciem cieszą się bohaterowie jego utworów. Choćbyż Anouk Aimée, ciekawa i inteligentna aktorka o niebanalnej urodzie. Tytułowa rola w „Loli” przywróciła jej dawny blask i postawiła w czołowie liczących się na rynku artystek. Toteż dzisiejsza zdobywczyni wielu międzynarodowych nagród i wyróżnień za kreację w „Kobiecie i mężczyźnie”, ze wzruszeniem wspomina współpracę z Demy'm w pełnym subtelnej poezji i humoru filmie: o nieco lekkomyślnej, lecz wiernej tancerce, w której dziejach podobnie jak w życiu smutek mieszał się z radością, a szczęście z nieszczęściem.

KINOMAN

## Gwiazda tygodnia MIREILLE DARCY

Jej debiut odbył się stosunkowo niedawno, bo w 1963 roku. Zaczynała kinowy start w mało znanym filmie, który przeszedł bez większego echa. Jednak już następna rola w obrazie „Monsieur” przynosi Mireille pochlebne oceny krytyków i powodzenie u publiczności. Watorów gry młodzieżowej aktorki nie przystąpił talent (dzierzążęgo nieprzerwanie od 10-ciu lat pierwsze miejsce na liście najlepiej płatnych aktorów Francji) samego Jean Gabina. Fotograficzność i ekspresję Mireille zauważył reżyser Georges Lautner. Artystka otrzymuje główną rolę w klasycznym melodramacie „Galie”.

Jej gra stała się rewelacją tego filmu. O świeżości, kobiecości, nowoczesności i prawdziwości Galii recenzenci różnych krajów napisali stosy esejów i polemicznych felietonów. Ta multimilionerka zagrana bez pruderii i dwuznaczności przez Mireille Darc — zaprowała nawet jedno z najciekawszych pór naszej „Kultury”, „sędziwego” Hamiltona. Ta multimilionerka zaprowadziła francuską aktoreczkę na podium laureatek ubiegłorocznego Festiwalu Filmowego w Mar del Plata. Dzięki „Galii” Mireille otrzymała przy-



domkę paryskiej Julie Christie i godnej następczyni Brigitte Bardot. Obecnie o udział Mireille w filmie dobijają się realizatorzy tej miary, co twórcy „nowej fali” Jean Luc Godard. Partnerami jej są wysoko cenieni gwiazdorzy: odkrycie nowego francuskiego kina, bohater filmu o Wietnamie „Pluton 317”, Bruno Creme, oraz bożyszcze pensjonarek Alain Delon.



## Działacze sportowi piszą

# S.O.S. „Polonii”

W artykule „Quo vadis Polonia” społeczeństwo nasze zaalarmowane zostało wiadomością, że zastróżonemu, o pięknych tradycjach klubowej sportowemu „Polonia” grozi całkowity upadek i to w przededniu 60-lecia istnienia. Jako długoletni działacz tegoż klubu uważam, że artykuł był potrzebny i spełnił swoje zadanie. Zapewniłem bowiem do społeczeństwa o wszechstronnej pomocy dla klubu, przestąpiłem przed grożącym mu niebezpieczeństwem, wzbudziłem sentyment u działaczy i zachęciłem do dalszej pracy. Uważam jednak, że w stopniu niedostatecznym autor ustosunkował się do obecnej działalności klubu. Chcąc to ja uczynić i przedstawić czytelnikom „Zycia” prawdę o stosunkach panujących w „Polonii”. Rozpocznę od wykazania osiągnięć poszczególnych sekcji, a jest ich 8. Piłka nożna, siatkówka i koszykówka żeńska w klasie A zameldowały się u progów nowego roku na ostatnich miejscach w tabeli. Pozostałe sekcje grające w lidze okręgowej dzięki samozaparcu zawodników uplasowały się na czołowych miejscach, choć opieka nad nimi jest niedostateczna, a w każdym razie mniejsza niż w konkurencyjnych sekcjach innych klubów.

Moim zdaniem, zasadniczą przyczyną dzisiejszych niepowodzeń jest to, że w skład zarządu wchodzi ludzie, którzy z wyjątkiem kilku nie włączyli się do pracy. Praktycznie urzęduje tylko 3-osobowe prezydium. Zaniedbana jest sprawa zbierania składek. Brak obiektów sportowych powoduje półroczne przerwy w treningach. Niektóre sekcje nie mają w okresie letnim instruktorów (siatka, koszyki, boks, ciężary, szermierka), gdyż szuka się oszczędności w wydatkach na instruktorów. Rozbudowano administrację kosztem kadry trenerskiej. Budzi zastrzeżenie praca wychowawcza z zawodnikami. Przygodni opiekunowie sportowców nie zawsze dają im dobry przykład. Nieplanowo odbywają się zebrania kierownictwa klubu, najczęściej od przypadku do przypadku, w tajemnicy przed sekcjami. Sekretariat nie może często podjąć decyzji, gdyż jego kontakt z członkami zarządu i kierownictwem sekcji jest niedostateczny. Skarbnik, z uwagi na swoją pracę zawodową, jest praktycznie nieuchwytny. Stanowisko prezesa administracyjnego jest jakby nieobsadzone. Osoba piastująca tę funkcję nie wywiązuje się w pełni z podjętego zadania. Niektórzy członkowie zarządu nie pokazują się w klubie miesiącami.

Pisząc o tych niedociągnięciach i krytykując je mam na myśli jedynie dobro „Polonii”. Mój głos kieruję również pod adresem MKKFiT, który jest odpowiedzialny za rozwój sportu, a zdaje mi się, że „Polonia” zbyt wcześnie spisał na straty. Mam nadzieję, że zainteresują się naszym klubem również jego opiekunowie — zakłady patronackie. Apeluję również do ojców miasta, by wyciągnęli do klubu „ojcowską rękę”.

— kierownik sekcji koszykówki MKS „Polonia”

## Recepta na II ligę

Przemysli „choruje” od lat na brak sukcesu sportowego swoich zawodników, rodzimych zespołów. Czeka nań stęskniony kibic, niecierpliwą się trenerzy, wdychają i sami wyczytują. Wciąż niezapomniane są lata czterdzieste — początek pięćdziesiątych, kiedy to w Przemyslu urodził się wielki bokser — dziesiątka „Gwardii”, kiedy team nieodżałowanej pamięci profesora J. Pelca co tydzień wnosil poprawki na tabelach lekkoatletycznych rekordów okręgu, a piłkarze „Polonii” jak chcieli, tak roznosili dzisiejszych I-ligowców „Stali” rzeszowskiej. Sukcesy notowali także piłkarze ręczni, siatkarze i koszykarze. Lata sławy naszego sportu są daleko za nami. Niektórzy z młodych adeptów sportu nawet nie pamiętają czasów, gdy walczył Teofil Kowalski, Adam Boczara czy Jan Kopcia zamieszli ich na wyższym krajowym poziomie. Sam wielki ojciec polskiego boksu — Feliks Stamm podkreślił w swoim szambuchu nazwiska przemyskich pięściarzy.

Sic transit gloria mundi! Tak przemija sława świata, tak też minęły chlubne lata sportu miasta z niedźwiedziem w herbie. Tęsknego obrazu dopełniają tylko „milczące stadiony”, na których coraz trudniej o entuzjazm i brawa. Czy jednak po latach chudych przyjdzie czas obfitości i sukcesów? Wierzę niezłomie, że jest to przed nami. Należy tylko spełnić kilka podstawowych warunków. O jednym chce dziś podyskutować. Propozycja zapewne nie zawiera zbyt wielu rewelacji ani uniwersalnych rozwiązań. Rzecz idzie po prostu o preferowanie kilku dyscyplin, kilku sekcji przemyskich klubów, które należy otoczyć skrupulatną opieką. Mam na myśli opiekę finansową kilku zakładów pracy, swojego rodzaju unie na rzecz odbudowy preżystu sportu. Sekcje winny otrzymać pieniądze na zabezpieczenie pełnej obsady kadry szkoleniowców, środki na zakup każdego niezbędnego sprzętu, wreszcie możliwość startów w konkurencji krajowej. Zawodnicy pracujący nie powinni mieć kłopotów u szefa kadry ze zwolnieniem na rannych treningi (tak, tak — panowie dyrektorzy, to robi się wszędzie między Bugiem a Odrą). Wiodącym sekcjom zabezpieczyć należy odpowied-

nią ilość godzin zajęć na obiektach. Dla nich szkolić talenty powinny inne sekcje pokrewnych klubów miejskich.

Nasuwa się kwestia: ileż to sekcji ma szansę zostać „wizytówkami” kultury fizycznej Przemysla? W aktualnym zestawie 3 klubów i kilkunastu sekcji na czoło wysuwają się drużyny lekkoatletyczna i pływaków „Czuwaju” oraz koszykówki „Polonii”. Gdyby tylko, o czym marzę, udało się przekonać działaczy i wódzów ruchu sportowego, że tylko cała koncentracja środków i aktywność z całą pewnością efekty w tabelach i challenge'ach. Zdobyć się trzeba na dużą porcję odwagi, albowiem uprzywilejowanie w sporcie czasami daje wyniki niższe, odmienne, niż pierwotne. Wymienione sekcje bez względu na permanentny odpływ wyszkolonych zawodników, znajdują się wciąż w regionalnej czołówce. Prawidłowe prace szkoleniowców (J. Kłymski, W. Rubinkowski, J. Gabrynowicz, A. Cieszyński, R. Dawidowicz, czy E. Lisikiewicz) brakuje szerszego oddechu i zrozumienia ze strony działaczy. Przecież ci ludzie pracują praktycznie bez wazystatu. Nie ma u nas boiska 1-a z odpowiednimi urządzeniami, pływak wciąż trenują w mini-basenie, a koszykarze czekają wciąż na upragnione korty. Czas zerwać piłkarskie czaruchy z głów prezesów klubów. Nadeszła chyba pora, by skończyć z oskubywaniem budżetu i tak skromnym finansowym sekcji. Marzenia o II lidze w futbolu są tylko pobożnym życzeniem. Dziś każde kopnięcie piłki (dobre lub złe) kosztuje niemal sto złotych. Przemysli jest za biedny na fundowanie sobie zawodowego zespołu piłkarzy. II liga leży za miastem. Sięgną po nią ci, o których była mowa. Prędzej czy później, to zależy od uświadomienia sobie wymowy realiów naszych możliwości.

R.

## O szachowy puchar miast

W ramach półfinału szachowego turnieju o puchar miast województwa rzeszowskiego w pomieszczeniach MKKFiT w Przemyslu rozegrany został mecz pomiędzy reprezentacją Przemysla i Stalowej Woli. Wygrała drużyna Stalowej Woli wynikiem 3:1. Dla Przemysla honorowy punkt zdobył tylko M. Komorowski.

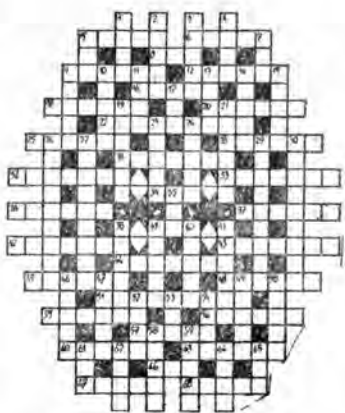
Nie usprawiedliwimy porażki, ale wydaje się, że zbyt powierzchowne traktowanie w Przemyslu szachów nie sprzyja przygotowaniu zawodników do poważniejszych zawodów, w których obowiązuje zapis partii, gra przy zegarach, tempo itp. W meczach takich przemyslanie grają z wyraźnym skrepowaniem, przeważnie poniżej swoich możliwości.

W. PANKIEWICZ

## KRZYŻÓWKA

### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziono: 5) potrawa z pszenicy, maku, miodu i rodzynek, podawana w czasie Wigilii, 6) miasto na wyspie Honiu, duży ośrodek przemysłu tekstylnego, 8) przyczynił kruk, 9) następuje po septymie, 12) superstrach, 16) gwiazdozbiór występujący na północnym i południowym niebie, 18) sztuka Al. Fredy, 20) różanecznik, 22) „Lazury”, „Ametyst”, „Topaz”, „Opal”, 25) właściciel cudownej lampy, 28) jeden z przedwojennych torów kolarskich w Polsce, 31) kraj Ameryki Łacińskiej, 32) urządzenie wodociągowe, 33) odmiana kwarcu, 34) bóg egipski, 36) średni stan zjawisk meteorologicznych dla pewnego obszaru, 37) służy do zapręgania, kierowania i hamowa-



nia, 39) prezent, 42) pierwiastek o l. a. 78, 43) celuloza, 44) członek senatu, 45) zużel, 48) były reprezentacyjny piłkarz polski zaw. „Wist” Kraków, 51) biegun drutu, przez który przechodzi prąd w urządzeniach elektrycznych, 55) ... Hitchcock, 56) choroba płuc, 57) puklerz, 60) chwyt lub wysyła fale elektromagnetyczne, 63) może być stanu, może być małżeńska, 66) imię autora dramatu „Zywy trup”, 67) sztuka Mroźka, 68) imię cesarza tureckiego Pionowo: 1) najwyższy czynny wulkan Europy, 2) dawna moneta, 3) do przenoszenia chorych, 4) obraz na jednej klatce filmu, 5) pływający kucharz, 7) znany pisarz żydowski, 9) śpiewany dramat, 10) próby, doświadczenia, 11) przeźroczysta zasłonka u kapelusza, 13) ogromny kamień, 14) nad mokradłami, 15) siostra Ballardyny, 17) wezwanie, 19) dzierzawa, 21) zawiera 12 konstelacji, 23) wyciąg z dokumentu, 24) pierwsze

wyście, 26) odlewający dzwony 27) nauka o twórczości scenicznej, 29) antonim wygodny, 30) nagrawanie się, 35) tureckie koszary, 38) lennicy, 39) na ostatniej olimpiadzie uległ tylko Oertterowi, 40) wirująca część maszyny, 41) ... toczą się na zebraniach, 46) fajka, 47) sztuczne tworzywo z gatunku żywic fenolowych, 49) ozdobny kwiat ogrodowy, 50) okrągła czapka, 52) raj, 53) pies na płamy, 54) deszcz, śnieg, grad, 58) ang. jednostka objętości (4,5 l), 59) duża, okrągła wyrwa powstała w piętze wyrobiska w kopalni, 61) siatka przy tenisie, 62) imię sławnej śpiewaczki zagranicznej, 64) ukośnik, 65) cicha rzeka.

Ułożyl „ALWA” Przemysli

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wzmna udział w losowaniu nagród książkowych.

## ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysli, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumerate przyjmują PUPiK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie” RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie wraea.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3